WARSZAWA
NASZ DOM
(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)
PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
KRAKÓW

Rok LIII. 5 Lipca 1913 r. № 27.

Ankieta „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego.

Wobec coraz szybszej zmiany strojów ludowych na brzydkie miejskie ubrania, nie godzące się z warunkami życia ludności wiejskiej, podejmujemy ważną sprawę czuwania nad zachowaniem na wsi stroju ludowego. Do współpracy w ułożeniu Ankiety uprosiliśmy p. Maryę Papieską, przewodniczącą Sekcyi Artystycznej sztuki swojskiej Z. Koła Ziemianek. Zwracamy się do Czytelniczek z prośbą o gorące poparcie naszych usiłowań.

r.

* * *

Zanika strój ludu wiejskiego w Polsce, strój piękny, barwny, mocny i wygodny. Przystosowany do warunków życia, klimatu i zajęć. Zanika od lat kilkudziesięciu i grozi mu wkrótce całkowita zagłada.

Licha, brzydka tandeta ubrań miejskich zastępuje dawne samodziały.

Jest to krzywda ekonomiczna i estetyczna. Samodziały, tkane na ręcznych warsztatach przez kobiety wiejskie, są, naogół, niezmiernie trwałe. Tak, że często przechodzą z rodziców na dzieci, więc tem samem, mimo że są droższe są jednak najtańszą odzieżą dla ludu.

Z estetycznego punktu widzenia, zagłada stroju ludowego nasuwa najsmutniejsze refleksye.

Znacie wy żniwa i wykopki, odpust, wesele czy dożynki—bez stubarwnych wełniaków i zapasek, bez chust i czepców strojnych, bez sznurów korali i mieniących się gorsetów?

Byłyby wtedy nasze wsie polskie, jak lasy bez ptaków, jak łąki bez kwiecia, jak pola bez kłosów i habrów, a chaty — bez słoneczników, malw i makówek. Więc nie dopuśćmy do tej krzywdy, przeciwdziałajmy jej, łączmy się we wspólnej pracy nad ochroną stroju ludowego na polskiej ziemi, z którą ten strój jest tak celowo i harmonijnie związany.

* * *

Kwestyonaryusz w sprawie stroju ludowego.

1. Czy strój ludowy jest noszony w okolicy, którą pani zamieszkuje?
2. Jakie są przyczyny, że jest zaniechany?
3. Czy są jakie środki przedsiębrane, aby go wskrzesić i utrzymać?
4. Czy sądzi pani, że przedsięwzięta akcya w tym kierunku byłaby pożyteczna i jakie środki działania uważa pani za najskuteczniejsze?
5. Czy nie uważałaby pani za konieczne zawiązanie towarzystw, mających na celu ochronę stroju i obyczaju ludowego?
6. Czy nie zechciałaby pani zapoczątkować akcyi zajęcia się ochroną stroju ludowego w swej okolicy i wciągnąć do niej sąsiednie dwory?

* * *

Sądzimy, że w imię hasła obrony od zagłady wszystkiego, co swoje i własne, powyższe pytania żywo zajmą Sz. panię.

Prosimy uprzejmie o wyczerpujące odpowiedzi i o czynny udział w podjętej przez nas akcyi.

Redakcya
Naszego Domu.

Zgoda 1.

Miło nam podzielić się z Sz. Czytelniczkami wiadomością, że na VII MIĘDZYNARODOWY KONGRES, DLA PRAW KOBIECYCH W BUDAPESZCIE pojechała, specyalnie uproszona przez Redakcyę „NASZEGO DOMU" Dr. Zofia Daszyńska-Golińska z Krakowa.

Druk Sprawozdania z przebiegu Kongresu pióra utalentowanej Autorki, pełnego głębokich spostrzeżeń i wniosków zaczniemy w następnym numerze. *R.*

Wzór prowadzenia książki rachunkowej.

Styczeń **DOCHODY** **1913**

Data		rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.
1/I	pensyi					100	
	Ogółem					100	
	BILANSE MIESIĘCZNE						
	Styczeń					100	
	Luty					100	
	Marzec					100	
	Kwiecień					100	
	Maj					100	
	Czerwiec					100	
						600	
	Ogółem					600	000

Styczeń **ROZCHODY** **1913**

Data		rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.
1/I	Mieszkanie	20	83				
31/I	Opał i światło	4					
31/I	Artykuły spożywcze	41	50			71	33
17/I	Płaszczyk dla dziecka			10			
24/I	Trzewiki			6			
28/I	Doktór			2			
31/I	Lekcye dzieci			6		24	
						95	33
	Saldo cz. oszczędności za styczeń					4	67
	Ogółem					100	00
	Styczeń					95	33
	Luty					94	80
	Marzec					95	05
	Kwiecień					97	90
	Maj					94	50
	Czerwiec					96	17
						573	75
	Saldo cz. oszczędn. przez 1/2 roku					26	25
	Ogółem					600	000

UDZIAŁ KOBIETY
w ekonomicznym rozwoju społeczeństw.

(Ciąg dalszy).

Zobaczymy teraz, jak się całe zagadnienie przedstawia w praktyce, wcielone w życie i zastosowane do naszych warunków.

Otóż przedewszystkiem pierwszym warunkiem do spełnienia dla kobiet stojących u steru gospodarstwa domowego — jest *systematyczna i planowa organizacya pracy.*

Większość domów u nas dlatego tak często chaos i nieład przedstawia, dlatego tak uprzykrza i umartwia egzystencyę wielu zajmującym się ich sprawami jednostkom, że brak w nich systematycznego kierownictwa i rozumnego planu.

Praca umiejętna i celowa, praca mająca przynieść zadawalające rezultaty — musi być ujęta w pewien rygor i system.

Dotyczy to może nawet wyjątkowo w większym stopniu zajęć domowych — które, już w samem założeniu swojem mając na celu zaspokojenie tysiąca potrzeb ciągłych, ale wciąż odmiennych, posiadają piętno dorywczej krętaniny i chaotyczności.

W zajęciach domowych chodzi przedewszystkiem o systematyczny, najmniejszą drobnostkę przewidujący zarząd, o systematyczny, planowy rozkład zatrudnień służby, o umiejętne i dokładne obznajmienie każdego ze sferą jego pracy.

Prócz systematyczności w rozkładzie zajęć — niezbędną jest również systematyczność w obracaniu budżetem finansowym, jakim dana rodzina rozporządza.

Buchalterya domowa jest rzeczą prostą, nieskomplikowaną, a posiada niezmiernie doniosłe znaczenie, uczy bowiem, gdzie i na co zadużo wydano—gdzie zatem ograniczenia zaprowadzone być mogą.

Księga buchalteryjna jest doradczynią młodych gospodyń, daje bowiem możność oryentowania się w każdej chwili, w jaki sposób pieniądze wydane zostały, chroni od wyzysku i przyzwyczaja do pamiętania wydanych sum, co niejako zniewala do skrupulatniejszego liczenia się z groszem. Te wszystkie zalety są nieocenione, zwłaszcza u nas, gdzie ogólnie marnotrawstwo tyle przynosi uszczerbku.

Wystarcza kilka minut dziennie dla zanotowania wydatków oraz dochodów. Pożądanem jest, kto ma stałe dochody, podzielenie ich na kilka rubryk. Np. mając rocznego dochodu 1200 rs. (biorę tu umyślnie budżet rodziny mało zamożnej), dzieli go się na 24 części—a zatem:

1.	mieszkanie 5 części	250	rs.	rocznie.
2.	żywność, 10 „	500	„	„
3.	opał i światło 1 „	50	„	„
4.	ubranie 4 „	200	„	„
5.	kształ. dzieci 2 „	100	„	„
6.	nieprzew. wydat 1	50	„	„
7.	usługa 1 „	50	„	„
	Ogółem	1200	rs.	„

Powyższa suma rozliczona na miesiące tak się przedstawia:

1.	mieszkanie	20	rs.	83	kop.
2.	żywność	41	„	67	„
3.	opał i światło	4	„	16	„
4.	ubranie	16	„	66	„
5.	kształ. dzieci	8	„	35	„
6.	nieprzew. wydatki	4	„	16	„
7.	usługa	4	„	17	„
	Ogółem	100	rs.	00	kop.

Dzięki której pozycyi oszczędności zaprowadzone być mogą, trudno wskazać, zależy to bowiem od potrzeb osobistych, prowadzenia domu, uzdolnień i pomysłowości kobiety. Unormowanie dochodów z rozchodami przynosi tę wielką korzyść, że uczy konieczności przystosowania się do finansowych warunków, mało bowiem mamy rodzin i pojedynczych osób, któreby sobie zdawały sprawę z tego, co im wydać wolno. Dla kobiet młodych, nie obeznanych z powagą, jaką pieniądz w życiu stanowi, ta kontrola jest nadzwyczaj polecenia godną. Wzór prowadzenia książki rachunkowej:

Z rachunkowością wiąże się ściśle spis inwentarza, który również wprowadza w cały zarząd domem ład i systematyczność, gdyż pozwala pani domu przeprowadzać ścisłą kontrolę nad sprzętami, przyborami oraz naczyniami, jakie dane gospodarstwo posiada, a służbę zniewala do zupełnie innego obchodzenia się ze wszystkiem.

Taki spis inwentarza, corocznie lub półrocznie sprawdzany i kompletowany — bardzo łatwo zaprowadzić. Należy tylko wymienić szczegółowo wszystkie istniejące przedmioty, notując zarazem cenę i grupując je w odpowiednie działy, a następnie owe listy odnośnie pomieszczać. I tak np. kredens zawierający porcelanę—powinien posiadać na wewnętrznej stronie drzwiczek naklejony spis z wyszczególnieniem wszystkiego, co się w nim znajduje.

To samo dotyczy szafki ze szkłem oraz bielizną stołową, pościelową, własną, dzieci ect.

Naczynia kuchenne, piwnica, spiżarnia, strych oraz dział pościelowy, również nie powinien być pominięty: — w oddzielną księgę zapisuje się wszystko, co dom zawiera.

Naturalnie, zaprowadzenie spisu inwentarza i związanej z nim od czasu do czasu kontroli wszystkich posiadanych przedmiotów—przedstawia pewne zajęcie i absorbuje niejedną wolną chwilę. To też ażeby go stosować—należy zwalczać w sobie gnuśne nawyknienia. Wogóle zorganizowanie gospodarstwa domowego w całość systematyczną i planową według wskazówek, jakie tu podaję, wypowiada stanowczą walkę lenistwu i niechęci do systematycznej pracy, jakie dzisiaj stanowią niemal powszechną wadę naszych kobiet.

Połóżmy bowiem rękę na sercu i uczyńmy szczery rachunek sumienia! Czyż całe gospodarstwo domowe—tak ujemny przedstawiałoby obraz, gdyby nie brak dobrych chęci — a co najważniejsza, lenistwo kobiet w tym kierunku? Kobiety, po miastach, nie szczędzą największych trudów, aby zaspokoić pożądania swej próżności — kobiety, po wsiach, tak samo są próżne—lub senne; jedne zaś i drugie, z małemi wyjątkami— nie poczuwają się do umiejętnej i celowej pracy, którą obowiązki żony i matki wkładają im na barki.

Gnuśność, opieszałość i próżność, te wielkie wady—nie pozwalają naszym kobietom stanąć na wysokości zadania.

A przecież gospodarstwo umiejętnie i systematycznie prowadzone w dzisiejszych warun-

kach — nie przedstawia bynajmniej owej nienawistnej czeluści, która pochłania wszystkie trudy, wysiłki, wszystkie osobiste pragnienia i dążenia kobiece.

Gospodarstwo domowe—w obecnych warunkach pozwala kobiecie na zaspokojenie swych dążeń w innych, dalszych kierunkach, na rozejrzenie się w szerszych horyzontach — na pracę w jakimś umiłowanym dziale — wreszcie na pracę społeczną.

Mówiąc o racyonalnem prowadzeniu domu—niepodobna nie wspomnieć o tak ważnej rzeczy—jak przestrzeganie zasad hygienicznych. Niepotrzeba chyba wyjaśniać, jak niezmiernie ważne znaczenie posiadają te zasady dla ogólnej zdrowotności. Dotyczy to zarówno hygienicznego urządzenia, sprzątania oraz przewietrzania mieszkania, jak i hygienicznego—na teoretycznych podstawach opartego—przysposabiania oraz zestawiania posiłków. W tym względzie jesteśmy jeszcze bardzo zacofani — mamy niezmiernie dużo do zrobienia.

(d. c. n.).

L. Henikowska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Dzień był bardzo ciepły, ale Malecka miała zawsze na głowie czarną chustkę i nieodłączny fartuch na barchanowej sukni.

Zuzia zobaczyła go zaraz i oznajmiła „dziedziczce“, która wbiła grabie w ziemię, otarła ręce o fartuch — i ruszyła ku domowi.

Spotkali się przy ganku. Tomek ukłonił się sztywno i urzędowo, bez żadnego wstępu, rzekł:

— Przychodzę z polecenia mojego ojca, który nagle zasłabł—i prosi panią — o przybycie do Zagajów—dziś, zaraz, dla załatwienia interesu.

— A cóż tak pilnego. Pan Gozdawa pozdrowieje — to załatwimy interes.

— Ojciec miał atak paraliżu — więc kto wie, czy pozdrowieje. Polecił mi bardzo usilnie panią prosić o tę bytność.

Malecką poruszyło to widocznie, spuściła głowę, zamyśliła się.

— Bieda u was!—rzekła, podnosząc oczy i patrząc pytająco, badawczo na Tomka. Chłopak poczerwieniał i zbladł.

— Tak—u nas jest źle, odparł z odruchem szczerości, ale zaraz dodał po swojemu, szyderczo.

— Dostanie pani tanio Zagaje.

— Mnie dosyć Drobiny, ani się pędzę na interesy. Ano — swoje pieniądze chcę mieć — to moje prawo. Może pan wstąpi pod dach.

— Przeszkodziłem pani w robocie — nie chcę zajmować czasu.

— Ja pracuję z ochoty, ale i spocznę chętnie. Gorąco dzisiaj — będzie burza.

Tomek wszedł za nią do chłodnej sieni, potem do dużego pokoju, który widocznie służył za jadalnię—i salon.

Proste, drewniane były sprzęty, ale wielka, niezwykła w takich dworkach, czystość.

Na stole stał dzban mleka i bochen chleba czarnego—podwieczorek.

— Może pan pozwoli kubek chłodnego mleka—rzekła z prostotą.

— Dziękuję pani. Z przyjemnością—bo jeszcze nie jadłem obiadu.

Nalała mu, podała—i sama się zabrała do posiłku.

— Kiedy chory mnie wzywa, to ja zaraz z panem do was pójdę. Chociaż, na mój rozum, nie pomoże Zagajom—choćbym i kapitału nie żądała. W lipcu, żeby utrzymać się, trzeba gotówki dwanaście tysięcy. A potem, dalej—będzie męka, niedostatek, zgryzota dnia i nocy. Już nie siły pana Gozdawy na takie borykanie.

— Pewnie—ale on to będzie wolał—jak stratę swego domu i tego ziemi kawałka. Jeśli pani kapitał zostawi — oszczędzi mu pani strasznego ciosu, a pieniądze pani w żadnym razie nie zginą.

— To pan by chciał — żeby rodzicom było spokojnie? Żałuje pan ojca?

— Nie pora go krytykować — kiedy może umrzeć lada chwila. A matka — to niedołężne dziecko—o mózgu ptaka. Jak ojca nie stanie, to ona potrafi tylko płakać. Trzeba ją będzie karmić, ubierać — ot, jak dziecko!

— A któż się nad nią zlituje i da opiekę?

Tomek ramionami ruszył.

— Któżby? Niby ja. Bo brat się ożenił i służy u Pułaskich bez pensyi.

— To pan ma szczęście!

— Bajeczne—zaśmiał się szyderczo.

— Ale pan by nie został w Zagajach?

— Po śmierci ojca—zanic.

— No—to ja tak myślę zrobić. Zostawię kapitał—a niech pan Gozdawa wyda panu plenipotencyę—i my z panem te interesa rozpatrzymy.—Pan położenie jasno widzi—i pan za rodzicami dobre słowo rzekł, choć pan by mógł być na ojca rozgoryczony i choć pan prędki umie być!

No, kiedy pana wola — możemy iść.

Zdjęła fartuch—i poszli.

— Marnie orzą u was!—rzekła po drodze.

— Służba nie płacona pół roku, uprząż robocza bez obroku, bo cugowe konie owies zżarły. W Zagajach trupem czuć, a wtedy wszyscy wszystko rabują.

— To prawda, że was ten doktór milioner wydziedziczył?

— Prawda.

— To łotrostwo z jego strony.

— Zależy. My jego pieniądze uważaliśmy za nasze, a on za swoje. Zresztą, może nic nie zebrał. Na jego miejscu, jabym też wolał przehulać, jak zbierać dla nieznanej rodziny.

Na ganku pałacu Malecka obejrzała się po klombach, żwirowanych drogach, po kunsztownych grupach drzew, i pokręciła głową.

— Szkoda, żeby to wyrąbali chłopi—na koloniach, a utrzymać — koszt ciężki i zbytkowny. Taka u nas zagadka ze wszystkiemi pańskiemi dworami — i taki moment—jakby w chorobie—operacya.

— Pacyentów sporo tej operacyi nie przeżyje. Może pani chwilę tu spocznie—meble wprawdzie już opisane do sprzedaży, ale siedzieć na nich jeszcze nam wolno. Pójdę, dowiem się — czy ojciec nie śpi.

Gdy wrócił, zastał Malecką zapatrzoną w portrety rodzinne. Wskazała jeden.

— Ten wojskowy—to bardzo do pana podobny. Jakiś krewny?

— Dziad, Szymon Gozdawa, oficer wojsk polskich. Mamy jeszcze ten jego mundur i ordery.

Spojrzał po portretach i rzekł, śmiejąc się.

— Wojowników tu sporo. Możemy i swoje podobizny tu zamieścić—jako walczących z różnemi Kahanami i Kupermanami. Czasy się zmieniają, ale Gozdawy zawsze waleczni. Proszę panią — ojciec bardzo się ucieszył -- i gotów do rozprawy.

Malecka, wchodząc do sypialni, bystrem okiem obejrzała wszystkie kąty—zatrzymała wzrok na niemowej, która, korzystając z resztek światła, z błyskawiczną szybkością plątała nici koronek.

— Witam panią! o wiele mocniejszym już głosem odezwał się pan Feliks. Proszę—niech pani usiądzie—trochę zaniemogłem—przeciąg był dziś w sieni—zawiało mnie, ale Sabiński mi pomógł. Za parę dni wstanę. Zawsze jednak w interesach—nie lubię i dnia tracić i dlatego rad jestem, że dziś się rozmówimy.

— Owszem—i ja rada jestem. Wedle pana woli, dowiedziawszy się, że brat pana umarł, zakrzątnęłam się około innej lokaty dla mego kapitału. Pan go raczył wziąść tylko na krótki czas—do otrzymania spadku.

— No tak, ale pani nie ma pojęcia, ile tam za granicą ceregieli i trudności. Chwilowo może mi być trudno z tak dużą wypłatą i dlatego chcę panią prosić—o pozostawienie tych pieniędzy — na czas jakiś.

— Na jaki czas?

— Chociażby na rok.

Malecka spuściła oczy i milczała.

(*d. c. n.*).

Czasy teraźniejsze.

Kto zna naprawdę czasy teraźniejsze? Niemal dzień każdy przynosi nową jakąś zdobycz, niemal dzień każdy przynosi nowe jakieś rozczarowanie. W szalonym, zawrotnym pędzie mknie rydwan dziejów i pozostawia gromady faktów, które wołają o wyjaśnienie, które aż proszą się o jakieś usystematyzowanie, by przez to można było jako-tako oryentować się w zadaniach i przeznaczeniach świadomego, obywatelskiego życia. Historya-mistrzyni trzyma się zdaleka od współczesności. Opracowuje starannie i drobiazgowo daleką przeszłość, ale nie tyka wcale faktów najbliższych, nie tworzy z nich niezbędnych oryentacyjnych syntez. Dla nas jednak ta bezpośrednio nas tycząca się najbliższa przeszłość ma nieobliczalną wartość. Wyrośliśmy z niej, powinniśmy więc najlepiej ją znać, bo przecież mamy świadomie kontynuować jej prace i tendencye rozwojowe. Podręczników w tej materyi niema. Z podania żywego można czerpać tylko informacye i oryentacye, ale ten sposób jest zwodniczy.

Na Zachodzie z kwestyą tą już poradzono sobie. Niemal rokrocznie zjawiają się książki, które w ogólnych, zasadniczych liniach streszczają dorobek kulturalny i polityczny chwili ubiegłej. U nas, jako narodu mniej praktycznego, dopiero teraz zjawiła się tego rodzaju książka. Napisał ją znany i wybitny publicysta warszawski, Kazimierz Ehrenberg, a więc człowiek, który posiada wszystkie kwalifikacye, by dobrze streścić nurt stawania się wszelkiego rodzaju przejawów politycznych i kulturalnych. Książka jego nosi tytuł: Czasy teraźniejsze. W podtytule dodane jednak: Podręcznik dla czytających gazety.

Podtytuł ten jest znamienny dla książki i dla jej celów. Autor wyraźnie zaznacza, że chodzi mu o udzielenie materyału informacyjnego wszystkim tym ludziom, którzy pragną oryentować się w wydarzeniach chwili bieżącej. By jednak pokazać rzeczowo linię rozwoju różnych zagadnień politycznych i kulturalnych, Ehrenberg dał w książce swojej „szkic wydarzeń politycznych w ostatniem ćwierćwieczu aż po dni dzisiejsze“. Uwzględnił wszystkie formacye państwowe, wyznaczył tendencye narodowe a nawet rasowe, podniósł kwestyę robotniczą, szczegółowo omówił sprawę polską na politycznych tłach tych państwowych kompleksów, w jakich jesteśmy zmuszeni żyć i działać. W pracy swojej, jak to zaznacza, posługiwał się podręcznikiem G. P. Goocha: „History of Our Time“ oraz rocznikami Achilla Viallate: „La vie politique dans les Deux Mondes“.

Ekspansyę państwową poszczególnych mocarstw Ehrenberg specyalnie miał na oku. Bacznie więc śledzi wszystkie kolonialne zakusy, formułuje łożyska zbieżności i rozbieżności nteresów każdego z państw. Mocarstwa pierwszorzędne w polityce swej zewnętrznej tylko interesem kolonialnym kierują się w planach i wysiłkach swoich. Każde z nich ma swoje terytorya, na których gwarantuje sobie prawo wpływu, by później zaanektować je na własność. Polityka kolonialna mocarstw ma swoją podstawę w rozwoju przemysłu współczesnego. Rynki zbytu, rynki wymiany stają się koniecznością dla ciągle zwiększającej się produkcyi bożka kapitalizmu.

Wewnętrzna polityka każdego z mocarstw oscyluje między budzącą się do życia, zorganizowaną klasą robotniczą, która w pochodzie swoim żąda coraz większych dla siebie praw i przywilejów, a między prądami narodowemi, które wyraźnie zaznaczają swe autonomiczne tendencye. Feminizm też należy do rzędu tych wewnętrznych zagadnień polityki społecznej każdego mocarstwa.

Ehrenberg dzieje każdej z tych wewnętrznych spraw szeroko omówił w poszczególnym narodzie, w poszczególnem państwie. I dlatego jeżeli spotkamy się naprzykład w gazetach z wiadomością, że socyaliści francuscy nie zgadzają się na przywrócenie trzyletniej służby wojskowej, wystarcza zajrzeć do podręcznika Ehrenberga, by dowiedzieć się, czemu rozpoczynają oni taką agitacyę. Historya rozwoju tegoi stronnictwa politycznego i dzieje jego ideologi wykażą to a nie inne zachowanie się wobec kwestyi, uprzystępnią zrozumienie zjawiska.

Każde zagadnienie polityki współczesnej, wewnętrznej czy zewnętrznej, w książce Ehrenberga znajdzie rodowód, znajdzie podłoże. Dla czytelnika gazet jest to więc z tego względu książka niezastąpiona. Nawet dla fachowego polityka jest ona doskonałym podręcznikiem, który dobrze jest mieć stale pod ręką dla oryentacyi. Wogóle dla każdego inteligentnego człowieka, chcącego się oryentować w informacyach politycznych, jakie odbiera dzień w dzień z gazet, książka Ehrenberga jest treściwą i rzeczową encyklopedyjką, bez której obyć się trudno. Dla kobiet ma tę specyficzną wartość, że nie poniechał Ehrenberg rozwoju sprawy kobiecej w różnych państwach, wykazał przyczyny jej powstania i zaznaczył tak strony ujemne, jak dodatnie.

Długo czekaliśmy na pracę pomocniczą tego rodzaju; gdy więc zjawiła się, niech nie wyleguje w pyle szaf księgarskich. Niech idzie służyć polskiemu ogółowi, bo przecież to zadanie jedynie miała na celu.

Jeżeli zaś przy czytaniu wzbudzi niejedno marzenie, opromieni nadzieją lepszego jutra, to nie przez naszą starą skłonność do fantazyi lecz przez fakty, jakie podaje. Widzimy bowiem, jak mozolnie, wytrwale wznosi się poziom. rozszerza się widnokrąg zdrowej myśli politycznej wśród wszystkich narodów. Anglia pod tym względem, jak zresztą i pod każdym innym, idzie na przodzie. Samorząd Irlandyi blizki jest urzeczywistnienia, jak urzeczywstniły się autonomiczne pragnienia kolonistów południowej Afryki czy Australii. Dziś nawet już hindus walczy o swoje autonomiczne prawa. Wniosek z tego więc jedyny, że kres hakatyzmu czy też innego rodzaju polityki eksterminacyjnej przyjść musi, że narody na innych podłożach zaczną szukać między sobą porozumienia. Książkę Ehrenberga przeczytać warto.

Dr. Z. Moronowicz.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

ÓSMY LIST HELI.

Czornomaźnia, 16 września.

To, co pani pisze o indywidualizowaniu stroju, o rozkoszy podróżowania bez bagażów, wszystko to mnie doszło, gdy już nakupowałam dużo sukien, nie będących prawdopodobnie „w harmonii z całą moją istotą“, choć dopasowanych „do chwili, w której je używam“. Co zaś do kufrów, miałam jeden oddany na bagaż, za to—cztery walizek i kuferków ze sobą w wagonie. Gdybym jechała w Niemczech lub Francyi, kazaliby z pewnością i te dołączyć do bagażu, ale na kolejach południowo i północno—zachodnich, wogóle na *naszych* poczciwych (?!) kolejach wszystko wolno; tylko nie wolno oddawać kufrów na bagaż bez osznurowania i zamknięcia na wszystkie zamki. Że zaś i to niezabezpiecza, miałam smutną sposobność przekonać się. Zniknęła bezpowrotnie jedna z moich „powiewnych“ bluzek—i to niebieska właśnie. Jak będzie w niej wyglądała żona pana tragarza lub pana zwrotniczego?... Może niewiele gorzej odemnie. Rzucałabym gromy na nasze nieporządki kolejowe, gdyby we Włoszech nie kazano mi, dla bezpieczeństwa, plombować kuferka, za skuteczność tego środka ochronnego nie ręcząc—jak się okazało—nader słusznie, gdyż po otworzeniu brakło zegarka i jakiejś, podobno, kosztownej i pamiątkowej broszki, którą, nie wiem, po co i na co, dała mi mama (wtedy byłam jeszcze studentką, nie zaś elegantką, jak dziś).

Na naszych kolejach można przynajmniej się roztasować, jak ta znana autorka, której nazwiska się domyślam. Jest ukrainką? Prawda? Po tej metodzie podróżowania poznałam jej miejsce urodzenia. Bo choć niedawno tu przebywam, ale i ja mam w sobie coś kresowego—atawizm— a kilkudniowa obserwacya już mi powiedziała, że ludzie tutejsi są u siebie, nietylko w domu, lecz wszędzie na świecie; że wogóle nie znoszą skrępowania. Tego mi brakło na Zachodzie i dlatego jest mi dobrze tutaj.

Fantazya stanowi prawo i reguluje życie w Czarnomaźni. Ona nakręca zegarki, a właściwie je zatrzymuje. Każdy tutaj wstaje, o której chce, jada, o której chce, i robi, co mu się żywnie podoba. Ja czasem zrywam się skoro świt, a innego dnia śpię lub leżę sobie w łóżku do drugiej popołudniu. Nigdzie tego jeszcze robić nie mogłam, więc tutaj używam, nie gorsząc nikogo, bo to samo robi Tala i jej matka. Do drugiego śniadania nikt nie schodzi, oprócz p. Dołhoborskiego, 10-letniej Bisi, jej nauczycielki-francuzki, 12-letniego Włodzia i jego guwernera z Warszawy, p. Bartkowskiego. My jadamy w swoich pokojach i wogóle nie jadamy tego, co inni, tylko ciastka i konfitury. Czasem popołudniu jedziemy na spacer, zabierając kawę chłodzoną i różne przysmaki. Obiad niby o 7-ej, właściwie pomiędzy 8-ą a 9-ą—gdy się wszyscy zejdą.

Rom dopasował się do „obyczajów“ domu tem łatwiej, że jest wołyniakiem—bo zapomniałam powiedzieć, że przyjechał tu w dwa dni po mnie i wszystkim bardzo się podobał. Nie przypuszczałam, że z niego elegant i wielki salonowiec (w Linowie trudno to stwierdzić)—aż za wielki na moje wymagania. I nie wiedziałam, że biegły w koligacyach i skoligacony.

Niech to pani odpowie na jej pytanie: z jakiej sfery pochodzi? (Więc i pani przywiązuje wagę do pochodzenia).

Oni, we dwoje, z panią Dołhoborską, jak zaczną wywodzić parantele, zdaje mi się, że czytam jakiś rocznik heraldyczny.

— Pan, jak widzę, jest kuzynem całej Polski—wtrąciłam kiedyś ironicznie.

— Prawie—odpowiedział z całą powagą.

Na cztery oczy zrobiłam mu nawet wymówkę, że tak „dmie w ton wysoki“. A on na to:

— Moja droga, skoro to pani domu sprawia przyjemność... Należy odwdzięczać się za gościnę.

— Ale, że to nie sprawia przykrości—tobie?—wtrąciłam.

— Najmniejszej. Jestem istotnie „dobrze urodzony“, a tem wyżej cenić to muszę, że papiery rodowe, sięgające XIV-wieku, są jedyną puścizną, która mi po przodkach została.

— Myślałam, że cenisz inne wartości.

— Chcesz mi prawić morały—zaśmiał się.

Już przed wyjazdem zaczęliśmy mówić sobie *ty*,—na cztery oczy. Pociąga to za sobą różne konsekwencye. Bardzo, bardzo miłe. Czuję się kobietą coraz bardziej.

Pani jest wstydliwa, więc szczegółów opowiadać nie będę. Może zresztą i bez tego nie opowiadałabym—jak i co. Nazywając rzeczy, istotnie, po imieniu, dodam że to nie są „zmysły“—jak się Pani wyraża, ale proces fizyologicznego rozwoju, doprowadzający do okresu, w którym głos krwi się odzywa.

Trzeba słuchać tego głosu, bo jeśli go stłumimy, znajdzie inny wyraz—histerye. Proszę być spokojną, mój *głos* ma swoje tłumiki. Nie pozwolę mu się—rozkrzyczeć, aż—połączymy się dozgonnie. Bo takie ma być uwieńczenie miłości. Bardzo staroświeckie. Oprócz pani, nie wie o tem nikt, nawet Tala. Obwieszczanie szczęścia odjęłoby mu wiele uroku, więc je trzymamy zazdrośnie, na nasz wyłączny użytek. Sposobności do—miłych chwil zamało, bo Tala zbyt jest spragniona mojego towarzystwa. Wolałabym czasem—inne.

...Pyta mnie Pani, co wiem o Romku? To, co mi sam powiedział. Ma rodziców, byłych obywateli ziemskich z Wołynia, którzy dziś mieszkają w Żytomierzu. Jest jedynakiem. Po ukończeniu studyów spodziewa się, przez stosunki, dostać posadę w Kijowie, Odesie lub Ekaterynosławiu. Ożenić się ze mną nie może prędzej, jak za lat dwa, chyba, że moi rodzice daliby posag. A ja doprawdy nie wiem—czy oni mają pieniądze. Dawniej samo słowo *posag* było mi wstrętne, jako piętno sprzedajności, niewolnictwa. Rom wytłomaczył mi, że to pożyczka na pierwsze chwile małżeńskiego życia—pożyczka zwrotna, bo dzieci ją oddają swoim dzieciom. I tak dalej bez końca. On mnie, rzecz prosta, o ten posag nie pytał—wynikło to z rozmowy. Mówimy o wszystkiem, jak przyjaciele. Jesteśmy sobie i przyjaciółmi. Kiedyś zgadało się o babci; wspomniałam, że swojemi oszczędnościami pragnęła ułatwić mi życie. Ale ja tak nizko jeszcze nie upadłam, żeby przyjmować jej „grosz wdowi“. Dlatego nie chcę jej wspominać o naszych projektach.

Czasem jednak miewam wyrzuty. Rom daleko lepszy odemnie i tkliwszy. Mówi, że kto, jak kto, ale taka babunia zasłużyła na zupełne zaufanie. (On nie wie, że zwierzyłam się pani). Nasza korespondencya jest jedyną moją tajemnicą wobec niego. A proszę mi o nim nie wyrażać powątpiewań żadnych—ukrytych w pytaniach, z poza których wyziera przezorność. Ja przezorności nie znoszę i choćbym miała być ową „ćmą“, którą niezgrabne ujęcie pozbawiło różowych blasków“, wolę je utracić, niż nakładać na nie pancerz ochronny cudzego doświadczenia.

Pani pamięta, co Słowacki o doświadczeniu powiedział. Jestto jedna z owych prawd genialnych, które po wszystkie wieki—*prawdą* zostaną.

Czy będę zawsze „czysta, jak gołąb,“ czy nią jestem w duszy—tego nie wiem, ale za to ręczyć mogę, że „chytrą, jak wąż“ nie będę nigdy. I być nie chcę. Jestem źle usposobiona dla p. Janiny, prawda. Może się do niej uprzedzam. — To już moja właściwość. Wolałabym pozbyć się niejednej zalety, niż jednego bodaj uprzedzenia, bo nie omyliło mnie dotąd—żadne. Czy się ona *zakocha*, czy *pokocha* i kogo — jest mi to zgoła obojętne...

A czy ja *kocham się*, czy kocham—tego nie badam. Jakkolwiek jest, jest mi z tem dobrze. W następnym liście może coś napiszę o stepach i ludziach stepowych. Na dziś już dosyć.

Hela.

O Walka nie pytam. Pewno mu dobrze.

Wspomnienia z podróży do Indyi.

HOTELE.

Każde miasto w Indyach dzieli się na dwie odrębne części: europejską i krajową, tak zwane *black town* (czarne miasto). To ostatnie jest zazwyczaj zgiełkliwe, zacieśnione, brudne i mało wonne, tymczasem siedziby białych są rozrzucone śród obszernych przestrzeni, gęsto zarosłych drzewami i kwitnącemi krzewami; między niemi jest nawet coś podobnego do trawników, które pod gorącem niebem Indyi pozostają zawsze niedościgłem marzeniem. W tej jedynie dzielnicy znajdują się hotele wyłącznie dla europejczyków, urządzone z możliwym komfortem, lecz zanadto na modłę brytańską, niezawsze dogodną dla podróżnych z innych krajów.

Każdy z tych „Bristol“, „Cecil“, „Metropol“ i t. p. jest zawsze jednopiętrowy lub parterowy o dwóch skrzydłach i niezmiernie długi. Okala go szeroki, grubemi matami wyłożony portyk, na który wychodzą drzwi wszystkich pokojów. Przy każdych drzwiach stoi arcywygodny fotel-leżak, nader pożądany dla strudzonego turysty. Towarzystwo, bawiące w hotelu, najwięcej czasu spędza w owym cienistym, chłodnym portyku, wychodzącym zawsze na piękny ogród, przepojony wonią róż i jaśminów i zarosły wysokiemi drzewami, wśród których przeważają palmy.

Pokój w hotelu induskim jest przestronny, nadzwyczaj wysoki, lecz bardzo skromnie umeblowany. Niektóre w nim przedmioty są z początku zagadką dla europejczyków; np. szafa w moim pokoju w Agra wzbudziła we mnie wielkie zdumienie: była to jakby czworokątna rama, obciągnięta grubym kolorowym muślinem i dopiero przy bliższem rozpatrzeniu domyśliłam się jej przeznaczenia.

Każdy tak zwany „numer hotelowy“ składa się z sypialni i równie obszernej ubieralni: *dressing room* z ogromnym *tub'em*, zastępującym miejsce wanny; są tam jeszcze inne dogodności, u nas zazwyczaj mieszczące się na korytarzach. Daremnie szukałby tam kto wykwintu, ale pod względem komfortu i swobody, co każdy anglik ceni najwyżej, taki pokój nic nie pozostawia do życzenia. Każdy jest u siebie, gdyż grube mury nie przepuszczają hałasu, a numery w hotelach nie są połączone drzwiami, jak w Europie.

W miejscowościach mniej nawiedzanych, rządowy *bungalow* (dwór wiejski) zastępuje w części wykwintne „Cecil“, „Metropole“ i t. p. Jest to również parterowy budynek na sporem wzniesieniu, ozdobiony portykiem, z płaskim dachem, tworzącym taras, na którym wieczorami można rozkoszować się chłodem. Umeblowanie takiego *traveller's bungalow* (chronienia dla podróżnych),—jest więcej niż skromne, trzeba nawet mieć własną pościel, lecz, na szczęście, w tym gorącym klimacie wystarczają dwa prześcieradła i skórzana poduszka. W *bungalow* znajdziemy tylko łóżko z materacem wielce twardym lub siennikiem o zbyt falistej powierzchni, każdy turysta jest jednak tak zmęczony całodziennym ruchem, że bez względu

na braki, owego Madejowego łoża, zasypia na niem snem kamiennym.

Również trzeba myśleć o swojem pożywieniu, lecz przy pomocy *boy'a*, który tu gospodaruje, można jakoś dać sobie radę. W każdym razie, takie schronisko jest prawdziwem dobrodziejstwem dla podróżnego, który inaczej nie wiedziałby, gdzie złożyć skołataną głowę, w wielu bowiem miejscowościach w Indyach niema wcale hoteli. Opłata jest nader umiarkowana, wynosi bowiem *rupię* dziennie (65 k.)· przy pokoju jest zawsze ubieralnia z *tub'em* Szczęśliwi anglicy nie wyobrażają sobie, że można istnieć bez rannej kąpieli.

Jedyne ograniczenie stanowi warunek, że nie wolno w schronisku gościć dłużej nad trzy dni, ale jest to zupełne słuszne ze względu na możliwy przyjazd innych podróżnych, którzy zastawszy *bungalow* zajęte, nie wiedzieliby, co począć z sobą. W uroczem Bidżapur, induskiej Pompei, udało nam się jednak obejść to prawo.

Większe jeszcze uznanie należy się anglikom za *Station Accomodation* (pomieszczenia stacyjne), urządzane w miejscowościach, posiadających tylko element miejscowy, a zasługujących na zwiedzenie. W gmachu dworca kolejowego znajduje się 6 lub 8 pokojów czyściutkich i porządnie umeblowanych, każdy z nieodzowną łazienką. Łóżka są wygodne, usługa na zawołanie,—iście wymarzone warunki dla podróżnego, który przybywa znużony, nieraz w nocy, i myśli z przestrachem, w jaki sposób porozumie się z krajowcami. Tymczasem na dworcu służba, a nawet tragarze, rozumieją trochę po angielsku, w bufecie miejscowym można pożywić się wcale nieźle, a pozatem otrzymać wszelkie wskazówki i nająć powóz na wycieczki. Słowem, *Station-Accomodation* wzbudza w nas zachwyt dla angielskiej praktyczności.

Ceylońskie hotele są o wiele wykwintniejsze od induskich i zaopatrzone w *panki*, elektryczne wentylatory, bez których nietylko jeść, ale i oddychać byłoby trudno w tej tropikalnej temperaturze. Jedno tylko można zarzucić tak jednym, jak drugim, że wszędzie obowiązuje „pension"—*boarding*,—a tymczasem kuchnia angielska pod względem ilości i jakości nie każdemu trafia do przekonania. Dzień rozpoczyna się od wczesnego *Chota Hazzi*, dość obfitego śniadania, po którem o 9-ej następuje *Buzza Hazzi*, składające się z zupy-owsianki *porridge*—i kilku dań. W południe spożywa się *biffin*—to samo, co *lunch* w Anglii—bardzo obfity, o 4-ej podają herbatę, uwieńczeniem zaś tej zbyt licznej seryi posiłków jest obiad, do którego wszyscy zasiadają w balowych tualetach, pochłaniając nieskończone *menu*, obficie zakrapiane winem.

Może w mglistej, wilgotnej Anglii, gdzie sporty są tak rozpowszechnione, istotnie potrzeba 10 do 12 potraw mięsnych przeważnie z ostremi przyprawami do, nasycenia głodnych żołądków, lecz pod skwarnem niebem Indyi jest to, trudna do zrozumienia, anomalia. Prócz anglików, żaden europejczyk nie zdołałby tu przełknąć dziennie 16 dań większych, przeważnie wystygłej, niesłonej lecz suto opieprzonej baraniny.

Prócz tego turysta, który by stosował się ściśle do godzin, przeznaczonych na te zbyt częste posiłki, traciłby przy *table d' hôte* wiele drogiego czasu; zwykle więc jest w rozbracie z regulaminem hotelowym, przez co dzieje mu się podwójna krzywda. Są to jednak drobne usterki, z któremi można się pogodzić tam, gdzie przeważają strony dodatnie.

Zofia Wiśniewska.

Pierwsze oświadczyny.

Na krańcach miasteczka, w pobliżu kilku olbrzymich cyprysów, biała, jak gołąb, staruszka miała stragan z owocami. Ile mogła mieć lat? Najmniej osiemdziesiąt, a może więcej; najstarsi ludzie pamiętali ją zawsze na tem samem miejscu za stosami jabłek, pomarańcz i kasztanów. Twarz jej była pomarszczona, jak zeschnięta reneta; włosy białe wymykały się z pod spłowiałej chustki,—tylko oczy zachowały jeszcze trochę blasku. Nie miała wcale krewnych i z nikim nie utrzymywała stosunków.

Ulica, przy której od lat kilkudziesięciu miała stragan, wiodła na cmentarz, wszystkie więc pogrzeby przeciągały tamtędy. Staruszka patrzyła obojętnie na wspaniałe karawany, obwieszone wieńcami kwiatów, zato każda uboga trumna budziła w niej uczucie głębokiej litości. Modliła się żarliwie za nieboszczyka i wogóle najwięcej serca okazywała zmarłym; dla żywych nie miała go wcale. Wychowana w zakładzie dla podrzutków, nie zaznała w życiu ani pieszczot rodzicielskich, ani miłości rodzinnej; przyzwyczajona od dziecka do ubóstwa, uważała je za rzecz zupełnie naturalną i nie litowała się nad tymi, którzy byli głodni, obdarci i ziębnięci. Daremnie dzieci wznosiły ku niej błagalne oczęta; nikt nie widział, żeby które dostało od niej najmniejsze jabłuszko, nikt też nie usłyszał od niej miłego słowa. Milcząca i posępna, sprzedawała swój towar bez targu, nigdy nie spuszczając z ceny.

W chłodny poranek jesienny, z nizkiej chałupki, stojącej naprzeciw straganu, wyszedł pięcioletni chłopczyna z workiem na ramieniu. Na widok rumianych jabłek zaśmiały mu się smutne oczęta, zbliżył się do staruszki i rzekł prosząco.

— Niech mi pani da jedno jabłko.

— Zwaryowałeś chyba!—ofuknęła go straganiarka.

Wystraszone dziecko odbiegło śpiesznie.

W południe mały obdartus wrócił, uginając się pod ciężarem worka, pełnego gałganów, nazbieranych po śmietnikach. Zatrzymał się znowu przy straganie i spróbował po raz drugi zmiękczyć serce staruszki.

— Niech mi pani da jedno jabłko — prosił—taki jestem głodny!

— Idź precz!—ostro krzyknęła straganiarka.

Dzieciak odskoczył i poszedł do domu. W nędznej izdebce, zaledwie w najniezbędniejsze zaopatrzonej sprzęty, nie było nikogo. Matka umarła przy jego urodzeniu, ojciec cały dzień spędzał w fabryce i wróciwszy wieczorem, przynosił dziecku kawałek suchego chleba. Biada jednak malcowi, jeżeli nie miał pełnego worka gałganów! Ojciec bił go wtedy niemiłosiernie.

Staruszka codzień patrzyła na małego gałganiarza, a chociaż każdą jego prośbę o jabłuszko odtrącała gniewnie, przyzwyczaiła się wreszcie do niego i niepokoiła się, jeżeli wracał późno.

Nastała zima, niezwykle ostra w tym roku. Staruszka mimoto siadywała, jak zawsze, przy straganie, otulona w grubą chustkę wełnianą i od czasu do czasu rozgrzewała się łykiem gorącej kawy. Na wyiskrzone niebo wypłynął wreszcie księżyc, a chłopca nie było widać. Staruszka upatrywała go ciągle, mrucząc gniewnie:

— Co ten smarkacz może robić tak długo w mieście? Skaranie Boże z tym bębnem! Kto widział, żeby takiego malca już zaprzęgać do roboty.

Zjawił się wkońcu, ale tak zmęczony i ziębnięty, że nie spojrzał nawet na jabłka i straganiarkę. Zastał drzwi izdebki zamknięte i po daremnych usiłowaniach otwarcia ich, rzucił worek na ziemię i usiadł pod progiem.

— Co temu niegodziwemu ojcu przyszło dziś do głowy, żeby drzwi zamkyać!—mruknęła staruszka, która śledziła każdy ruch dziecka—chłopczyna jeszcze zmarznie.

Malec po chwili zerwał się i z jękiem pobiegł do straganiarki, wyciągając do niej zsiniałe z zimna rączyny.

— Znowu tu jesteś, utrapieńcze—gderała—myślisz, że ci dam jabłko? Oho! niedoczekanie twoje!

Zrzędząc, przysunęła mu jednak do ust własny kubek z gorącą kawą. Ziębnięty i wygłodniały chłopczyna pił chciwie i usiadłszy na kolanach staruszki, położył główkę na jej piersiach. Za chwilę usnął głęboko.

Siedziała nieruchoma, wstrzymując oddech, żeby go nie obudzić. Po raz pierwszy żywa istota spoczywała na jej sercu, które nie zaznało nigdy miłości. Otaczająca je skorupa lodowa tajała powoli pod wpływem ciepła, które wydobywało się z dziecięcego ciałka. Staruszka przytuliła tkliwie małą główkę do wyschłych piersi, własną chustką okryła dziecinę i lekko kołysała ją na kolanach. Kiedy ojciec wreszcie nadszedł, oddała mu uśpionego synka.

Nazajutrz rano mały gałganiarz wybiegł jak zwykle, do roboty, ale napotkawszy spojrzenie straganiarki, stanął jak wryty. Przypomniał sobie, że wczoraj napoiła go gorącą kawą i uśpiła na swoich kolanach. Przejęty wdzięcznością, podbiegł do niej i zarzucając jej na szyję chude rączęta, zawołał.

— Ja się z panią ożenię!

Na zgrzybiałem obliczu staruszki pojawił się uśmiech, którego nikt jeszcze na niem nie widział. Ucałowała chłopca i dała mu dwa najpiękniejsze jabłka ze swego straganu.

Pierwszy raz w życiu ktoś jej się oświadczył.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.



N. 1. Kostyum tailleur z długą kamizelką.

N. 2. Kostyum z żakietem z paskiem i kamizelką.

N. 3. Kostyum z odmiennym żakietem z kamizelką.

Opisy do N-ru 27-ego.

N. 1—3. Kostyumy spacerowe z kamizelkami.

Wobec niepogody, jaka panuje obecnie niemal w całej Europie, zachodzi obawa, że prawdziwie letnie sezonowe stroje, lekkie i klarowne, będą mieć krótki termin do występów i popisu. Dlatego zamieszczamy znowu najświeższe modele paryskie kostyumów, najmodniejszym fasonem, z kamizelką.

Paryżanki, do rannej przechadzki w lasku Bulońskim lub do kursów pieszo po mieście, używają bardzo eleganckich kostyumów tailleur z aksamitu wełnianego „*paillasson*" albo z serge zwanej *parquet*; praktyczniejsze są kostyumy z wełny w paseczki lub kratkę; bardzo noszone są w odcieniu *vert de gris*, z żakiecikiem (*caraco*) z serge gładkiej, tego samego koloru. Na dni słoneczne modne są kostyumy (complets) z wełny eponge, z kanwy przerabianej w nitki



N. 6. Welonik muślinowy zarzucony na kapelusz i wiązany z tyłu, do jazdy samochodem. N. 7. Woalka koronkowa upięta al'ancienne. N. 8. Woalka biała siatkowa w deseń obwodzony czarnym jedwabiem.

rzadkie, prawie klarownej, z wełny côtes de cheval w żywych kolorach, z nowego gatunku wełny damassés.

Kamizelki fantazyjne dopełniające kostyumy letnie, usuwają na dalszy plan bluzki, prawie niezbędne dotychczas pod żakiety. Jest to powrotna moda z przed lat pięciu, kiedy modne były kamizelki różnego fasonu, w najrozmaitszych kolorach. Tegoroczne kamizelki modne z gładkiego sukna bardzo żywej barwy, z mory czarnej, z atłasu w rzucik z kwiatków, z materyi taffetas w odcieniu gorge-pigeon, lub z aksamitu bronzowego (marron)—te ostatnie bardzo modne przy białych sukniach. Z rycin dziś załączonych widać trzy zupełnie odmienne kamizelki, różniące się długością, fasonem kołnierza i wykroju szyi; u kamizelek nie dają rękawów.

N. 1. Kostyum tailleur z długą kamizelką.

Odrobiony z wełny peigne-diagonal, ma gładką spódnicę ze szwem przednim zachodzącym do lewego boku; kamizelka z jasnego atłasu, zapięta rzędem guzików, przy których naszyte rulonikiem jedwabnym długie dziurki; z boków kieszonki przecięciem danem skośnie. Kapelusik mały słomkowy, z bukietem róż, zwijanych ręcznie ze skosu materyi, jakie opisywaliśmy przed kilkoma tygodniami.

N. 2. Kostyum z żakietem z paskiem i kamizelką.

Model z materyi tussor białej lub innego modnego koloru składa się ze spódnicy w cztery bryty, której szwy przy brycie przednim podłożone są w szeroką zakładkę. Żakiet z baskiną zaokrągloną i głębokiemi kieszeniami, dodanemi z boków, obciśnięty paskiem przytrzymanym pałeczkami, zapiętemi na guziczki; długi kołnierz szalowy z materyi *armure*, możebyć w od-



N. 4. Suknia z szarfą kolorową dla młodej panienki.



N. 5. Sukienka z żakietem formą bluzy, dla młodej panienki.

miennym od sukni kolorze—dla młodej osoby bardzo do twarzy będzie kołnierz żywej barwy. Kamizelka zwraca uwagę podłużnym wykrojem szyi, suto podgarnirowanym plisowaniem batystowem lub tiulowem. Kapelusz z główką jedwabną a rondkiem batystowem, przybrany piórkami koguciemi, wystającemi modnie z tyłu główki.

N. 3. Kostyum z odmiennym żakietem z kamizelką.

Odpowiedni do codziennego wyjścia, składa się z gładkiej spódnicy z materyału bawełnianego lub z szewiotu *mele* i z żakietu i kamizelki z sukna cienkiego. Żakiet, angielskim krojem, ma trzy kieszenie z klapkami zapiętemi; kamizelka, z wązkim szalowym kołnierzem, odsłania szmizetkę białą, stebnowaną w zakładki, z kołnierzykiem z wykładanemi rogami, związanym krawatką.

N. 4. Suknia z szarfą kolorową, dla młodej panienki.

Stosownie czy ma być do strojniejszego lub skromniejszego ubrania, trzeba wybrać materyał i kolor. Ryc. 4





N. 9. Woalka gruba siatkowa do rannej przechadzki. N. 10. Woalka koronkowa do wycieczek pozamiejskich, do wolantu na wsi. N. 11. Welonik zarzucony. na małym toczku lub czapeczce, do jazdy samochodem.



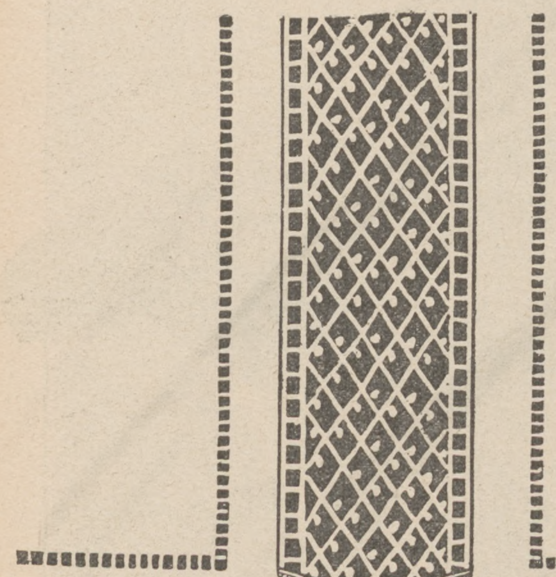


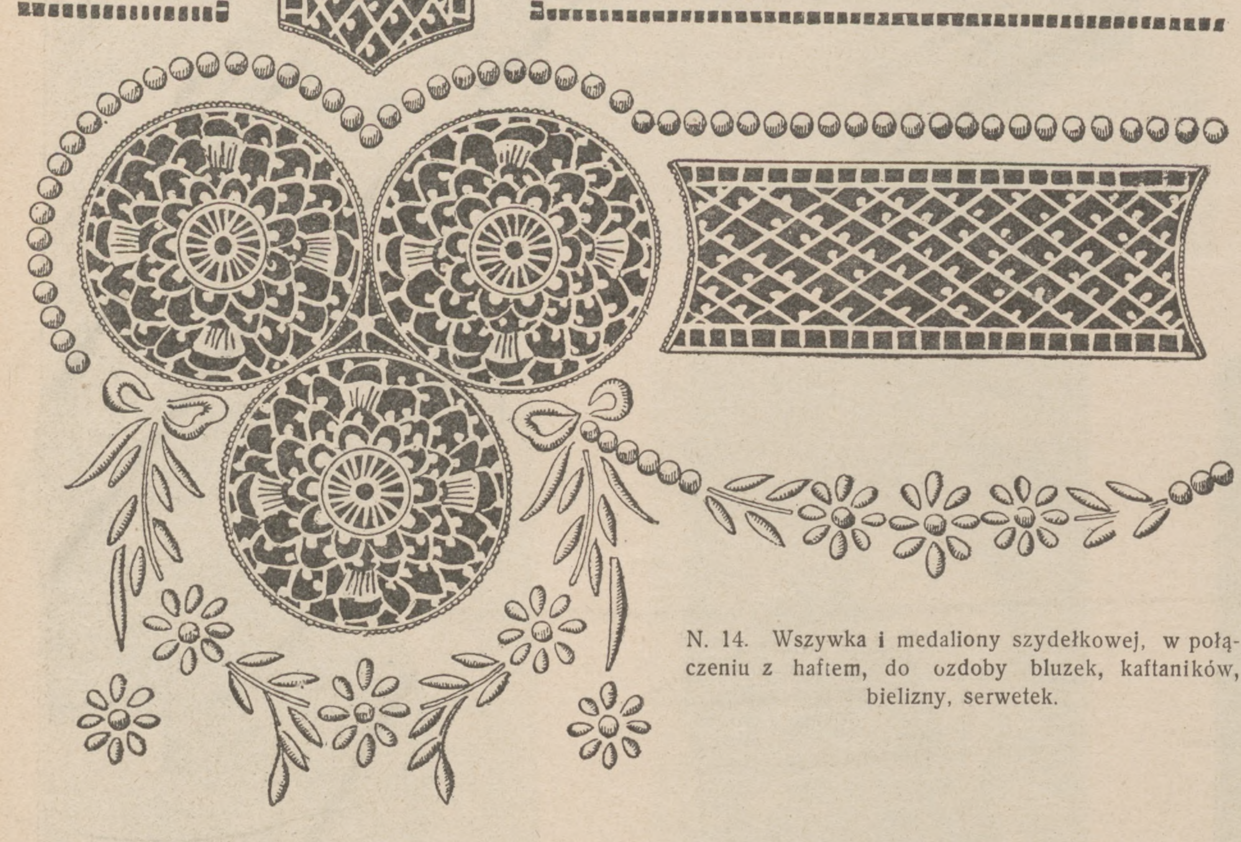
N. 12—13. Ubranie spacerowe z bolero i żakietem, dla młodej osoby.

przedstawia strojną sukienkę z *drap de soie* niebieską, przewiązaną bardzo modną szarfą z materyi w pasy szkockie. Dla szczupłej figurki korzystna jest bluzka przymarszczona, wyrzucona u dołu, z bardzo szerokiemi pachami, zakończonemi galonem haftowanym, kryjącym wszycie rękawów. Oryginalne jest wycięcie na prawem ramieniu, podłożone tiulem plisowanym. Kołnierzyk batystowy haftowany, otoczony wązkiem plisowaniem tiulowem. Rękawy u dołu obcisłe, zapięte na guziczki.

N. 5. Sukienka z żakietem formą bluzy, dla młodej panienki.

Uszyta z kolorowego jedwabnego kaszmiru lub wełny ma przy gładkiej spódniczce włożony żakiet bluzkowy, z przodami odciętemi

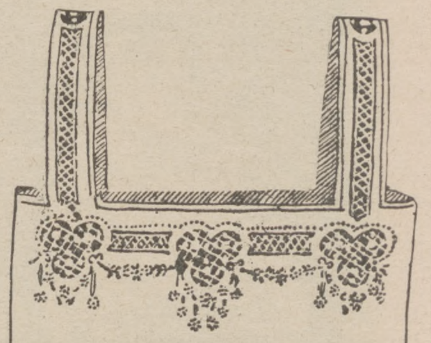




N. 14. Wszywka i medaliony szydełkowej, w połączeniu z haftem, do ozdoby bluzek, kaftaników, bielizny, serwetek.



N. 15. Kaftanik kimono ozdobiony wszywką i haftem ryc. 14.



N. 16. Koszula dzienna ozdobiona wszywką i medalionami ryc. 14.

do plastronu, zapiętego dwoma rzędami guzików, obciąganych materyałem. Ramiączka zastępują karczek; rękawy, o jednym szwie, mają po dwie poprzeczne zakładki.

N. 6—11. Wualka zabezpieczająca od wiatru i słońca.

Tylko elegantki, przyzwyczajone do noszenia różnego gatunku wualek, wiedzą z doświadczenia, jak ważną rolę odgrywa ten napozór drobny, nic nieznaczący szczegół toalety. Kupując wualkę z tiulu deseniowego, trzeba koniecznie spróbować, jak rysy twarzy wyjdą pod gałązkami lub arabeskami deseniu—patrząc na ulicy na kobiety zawualowane, widzimy nieraz śmiesznie zeszpeconą ładną twarzyczkę, lub przeciwnie, zręcznie zarzucony na całą głowę lekki, szalowy welonik dodaje wiele wdzięku, otaczając jakby obłoczkiem. Radzimy więc paniom, mającym przedstawione w sklepie, pudła z tiulem, gazą, krepą i muślinem jedwabnym, uważnie dobierać taki, pod którym blask oczu i płeć wyjdzie najkorzystniej! Nietylko w wyborze ale i w założeniu na kapelusz wualki, trzeba stosować się do wymagań mody—dajemy więc wskazówki, ułatwiające kwestyę. Do wyjścia w godzinach rannych powszechnie noszone są woalki tiulowe (poudre de riz), w deseń z narcyzów lub w gałązki ciągnione na całem tle. Przy ubraniu spacerowem (d'après-midi), na fantazyjnych fasonach kapeluszy modne są tiule kolorowe: szafirowe, fijołkowe, ponsowe, bronzowe, w duże oczka, na których tle rzucone symetrycznie 8 aksamitne. Na małych toczkach bez ronda upinają się wualki z cienkiego tiulu siatkowego, ponsowego, szafirowego lub białego, w rzucik z delikatnych jaśniejszych kwiatów, obwodzonych nitką czarnego jedwabiu. Do jazdy samochodem najpraktyczniejsze są weloniki szalowe, z tiulu czy o wiele trwalsze z gazy jedwabnej kolorowej; do dalekich wycieczek lub przy ubraniu podróżnem modne są weloniki popielate, bronzowe lub dla młodych osób błękitne (bleu de ciel). Weloniki te są długie, szerokie obejmujące w lekkich zwojach cały kapelusz i głowę.

Przy kostyumach letnich, krótkich, panie noszą weloniki z muślinu jedwabnego, koloru wody (najjaśniejszy perłowy), ognia (złotawo-niebieskawy) lub słońca (srebrzysto-cielisty), które podniesione z przodu, spięte z tyłu, spadają w długich końcach. Przy modnych obecnie maleńkich fasonikach ukazują się zarzucone od lat kilku małe, krótkie wualki, sięgające poza czubek nosa a odsłaniające usta. Podpisy pod załączonemi rycinami 6—11 wskazują gatunek każdej waulki.

N. 12—13. Ubranie spacerowe z bolero i żakietem, dla młodej osoby.

Odrobione z wełny w drobną krateczkę, wykończone we wszystkich szczegółach podług wymagań ostatniej mody, przedstawione na ryc. 12 bez żakietu, tylko z bardzo zgrabnem veste-bolero, wyłożonem na bluzce białej krepowej, z długiemi rękawami. Bolero podłużnie wycięte z przodu i z pachami głębokiemi, z przodu tworzy kamizeleczkę, zaś plecy, przedłużone w małą baskinkę, ma obciśnięte paskiem skórzanym, nabijanym rozetkami metalowemi. Spódnica plisowana wokoło, lub tylko w połowie tylnej, przysłonięta tuniką, podpiętą w fałdy z lewego boku; guziki obciągnięte materyałem. Do ubrania spacerowego służy żakiet z cienkiego sukna, z kołnierzem krytym materyałem w krateczkę, jak na sukni. Plisowanie żabotowe od bluzki zapełnia wykrój żakietu. Maleński toczek z długim koronkowym welonikiem, spuszczonym z tyłu.

N. 14—16. Wszywka i medaliony szydełkowe w połączeniu z haftem, do bluzki i bielizny.

Rycina 15—16 przedstawia kaftanik ranny (matinée) i koszulę, ozdobioną wszywką i medalionami z koronki irlandzkiej, robionej szydełkiem, w połączeniu z haficikiem, otaczającym inkrustacyę szydełkową. Na ryc. 14 dajemy naturalnej wielkości wzór roboty, podług którego można naśladować układ wszywki i medalionów, tudzież deseń haftu, zastępując, w braku roboty szydełkowej, gipiurowemi.

W zeszytach I i II, obejmujących szczegółowy opis i całkowity kurs koronki irlandzkiej, jakie wydaje „Nasz Dom", znajdą Łaskawe Czytelniczki bardzo ładne wzory medalionów i wszywki, z najdokładniejszem obliczeniem oczek każdego wzoru.

Podług załączonych dziś rycin, można przygotować bardzo ładny garnitur bielizny, ozdabiając jednakowo koszulę dzienną i nocną

majtki, stanik na gorset i kaftanik ranny. Całość może stanowić bardzo miły, pracą własnych rąk ozdobiony, podarek do wyprawy.

Kronika mody.

Co noszą? Aż wstyd powiedzieć. Ostatnia mowa senatora Béranger—widocznie tak podziałała na paryżanki, że nagwałt każda, jeśli nie jest naprawdę, to chociaż chce wyglądać na to, że jest w błogosławionym stanie. Bo oto—modne są suknie wysoko podpięte na brzuszku i fałdy uwydatniające aż nadto jego okrągłość.

Oczywiście, modę tę, jak każdą ekstrawagancyę, podejmie ulica, ale jej nie utrzyma ani salon dystyngowany, a tem mniej polski dom.

* * *

Spódnice z żakietem, spiętym na jeden, dwa, trzy guziki, zawsze są najwięcej używane. Żakiety noszą się również krótkie, jak długie.

* * *

Białe kołnierze wykładane ze wszystkich materyałów i wszelkiej miary ciągle są noszone.

* * *

Pasy szerokie, opadające na biodra, dowolnie spinane lub wiązane, noszą się do każdej toalety.

Paski lakierowane wązkie noszą na żakiecie, zaczepione za pentelki przy żakiecie, zupełnie luźno, na biodrach.

* * *

Drobne falbanki przy rękawach zamieniają się już w szeroki koronkowy wolant powyżej łokcia. Do tego konieczna długa rękawiczka.

* * *

Kapelusze małe zawsze najmodniejsze. Najświeższa nowość—to wązka przy nich aksamitka, długa, związana na małą kokardkę z boku. Końce długie puszczane.

* * *

Zawsze modne drobne kwiatki na kapeluszach, które wdzięcznie zdobią młode główki

* * *

Wstążka w ubraniu kapeluszy w tym sezonie gra pierwszą rolę. Kokardy, wiązane z boku, z tyłu, z przodu, stanowią ozdobę kapelusza. Na kokardę może służyć równie dobrze wstążka miękka, jak sztywna, liberty, repsowa, tafftowa lub aksamitna. Wstążki „chine" w kwiaty, arabeski, ze szlakami, w rzucik, są bardzo używane. A także wstążki wązkie w duże kwiaty zdobnie opasują małe kapelusiki. Wstążka jest najpraktyczniejszą ozdobą do kapelusza, zwłaszcza tafftowa.

* * *

Zawsze modne są żaboty różnej miary. Tiulowe, koronkowe, małe i duże. Ujęte we wstążkę czarną, białą lub kolorową, zapinającą się w tyle na kołnierzyku. Żaboty zasłaniające cały przód bluzki z maleńkiemi ciemnemi guziczkami lub kolorowemi błyszczącemi.

* * *

Barwna jest moda tegoroczna. Wszystkie czerwone, amarantowe, żółte we wszystkich odcieniach, zielone i niebieskie kolory są modne. Jest to moda bardzo ładna dla młodości, której należy się kolorowe ubranie.

* * *

Szale gazowe przezroczyste, gładkie i haftowane, są ciągle noszone. Szale noszą także jako pasy, opadające na biodra.

* * *

Tuniki coraz częściej się pojawiają. Wszelkie upięcia krótkie i długie są modne.

* * *

Wualki w gęsty deseń, które tak bardzo zazdrośnie ukrywały ładne rysy, na szczęście, należą do przeszłości. Zastępują je tiule w lekki rzucik.

M.

Jak się powinno być ubraną na kilkodniową pieszą wycieczkę?

Wycieczka! Ileż to wrażeń przypomina już przeżytych, ile nowych obiecuje ten wyraz.

Wszystkie miłe. Ale na ich przyjęcie zbroić się trzeba, jak do boju.

Zetknięcie z naturą daje moc rozkoszy i wiele, często brutalnych niespodzianek. Bo przyroda bywa nieubłagana. Aby w pełni cieszyć się jej urokami, aby nie straszyła: ani twarda szosa w marszu, ani stroma ścieżka, ani piaszczysty brzeg, ani ulewa nie była groźną, ani odległość nie przerażała, na to—trzeba przedewszystkiem być *dobrze ubraną*. Dobrze, to, znaczy: *odpowiednio*. Doskonale obmyśleć każdy szczegół, wziąść wszystko, co niezbędne, odrzucić wszystko—niepotrzebne.

A to *niezbędne* przystosować do warunków danej ekskursyi.

Każdy spacer poza miejski, a nawet w mieście, do dalszego punktu parku, kryje nieodgadnione niespodzianki, cóż dopiero wycieczka, jedno czy kilkodniowa.

Nie możemy dawać przepisów na wszelkie terminy. Ogólnikowo jednak nadmienić trzeba, że choćby to była wycieczka piesza do Wilanowa—to zawsze przewidzieć należy zmiany pogody i brać suknie i obuwie takie, które łatwo znoszą kaprysy nieba.

Dla paro lub kilkodniowej pieszej wycieczki popróbujemy ustalić typ ubrania i niezbędnych drobiazgów, które przezornej podróżniczce zawsze towarzyszyć powinny:

1. *Bucik do wycieczek* musi być wysoki, sznurowany mocno w kostce. Dobry jest but juchtowy (na mil kilkanaście), bo się nie boi wody. Podeszwa gruba. W takim buciku noga jest, jak w futerale. Nie męczy się i nie obija. Nie używać, broń Boże! półbucików, pantofli, miękkiego obuwia. Nie wytrzyma go noga. Ono zaś nie wytrzyma—drogi. Bucik do drogi przeznaczony musi być już noszony ale zdrowy i... młody.

a). Nogę, w dalszych marszach, dobrze jest smarować łojem kozłowym, który ma się w blaszanem pudełeczku.

b). Po przyjściu na nocleg nogi codzień wymoczyć. Jeżeli palą, owinąć na noc zimnym kompresem z ręcznika. Nazajutrz same się zerwą.

c). Często trawy i tasiemki sukni trą łydkę, zwłaszcza podczas wichury z deszczem. Dobrze jest mieć wysoką cholewkę.

2). *Pończocha* powinna być gruba, nie cerowana w stopie.

3). *Koszula cienka. Majtki cienkie* białe, a na nich czarne trykotowe, szczelnie zapięte. Wiatr tnie ciało.

a). Koszulę i majtki, po zdjęciu, należy codzień uprać, przez noc wyschną.

b). Halki nie używać żadnej. Zbyteczny ambaras.

4). *Koszula nocna* w torebce.

a). Uprać ją rano. Podczas ubierania i śniadania przeschnie. Doschnie zawieszona przez ramię w drodze.

b). Pożytecznie jest mieć koszulę nocną prostokątną, długą, z długiemi rękawami i kapturem. I u rękawów, i u szyi, i u dołu zaciągniętą na tasiemki. Wejść w nią, jak w worek, i zawiązać z tą pewnością, że uchroni ona od bezpośredniej styczności z niepewną, nieraz pościelową bielizną zajazdu.

5). *Suknia wełniana ostra*, dość gruba, wszystko jedno, lato czy zima. Płócienna może być na spacer, nigdy na wycieczkę. Pierwszy deszcz—już się wygląda szkaradnie. A o tem pamiętać należy, żeby nie straszyć... wróbli.

a). Spódnica musi być krótka. Cała noga winna być swobodna. Nie może być wązka, bo co się zrobi z przejściem płotu, przeskoczeniem rowu, schodzeniem z wozu, wsiadaniem na bryczkę. Wązka jest wprost niebezpieczną.

b). Bluzka miękka, druga w torebce, lub trykot w paski.

c). Żakiet bez podszewki.

d). Pelerynka gumowa z kapturem.

6). Doskonale służy, zamiast gorsetu, *pas gumowy*, nizki. Ma podwiązki i chroni od wciskania się tasiemek.

7). *Pasek skórzany*—jest niezbędny.

a). Powinien być szeroki i mieć: kieszonkę do zegarka, o ile niema go się na ręku w rzemyku. Kieszonkę, zamykaną na zatrzask do drobnych pieniędzy. Stalowy haczyk na zawieszenie pedometru i drugi na przywieszenie bagaża.

Wogóle, w ubraniu powinno być tyle kieszeni, ile się zmieści. Nigdy ich nie zadużo.

Drobiazgi niezbędne:

Torba ceratowa mała, 35 i 25 cent. najwyżej. Zawierać powinna:

a). Koszulę nocną. Chustkę do nosa. Ręcznik. Grzebień, szczotki, szczotkę do zębów. Kawałek mydła i łój do nóg w blaszanych pudełeczkach.

b). Nożyczki. Scyzoryk. Kawałek waty hygroskopijnej i bandażu, plasterek angielski i trochę kolońskiej wody.

c). Nóż, widelec i łyżkę obiadową. Serwetkę.

d). Igły z białą i czarną nitką. Agrafki.

e). Notatnik z ołówkiem. Pióro z atramentem.

Jeśli się bierze żywność, to kilka jajek na twardo, trochę soli i kawałek czekolady wystarczy na cały dzień.

* * *

Oczywiście, pamiętać trzeba, że najważniejszym zasobem, którego *bezmiar* trzeba brać w każdą drogę, a który nie zajmuje miejsca, jest: *dobry humor*!

Pogoda, zadowolenie, nieuskarżanie się na drobne niewygody, są to pierwsze warunki udanej wycieczki.

Uśmiech trzeba dawać i słusznie spodziewać się go od innych. Zbyteczne dodawać, że wtedy jest się prawdziwie *dobrym towarzyszem podróży*, jeśli nie odstępuje ani na chwilę ów—dobry humor.

W tym rynsztunku puścić się można i na twardą szosę, której stopy unikają, i boczną dróżkę, na której mają wypocznienie.

Zmierzyć się z „kapuśniaczkiem" równym, miarowym, grożącym trzydniówką, z woli Nieba.

Nie bać się polskiej, wyboistej drogi i piachów nietkniętych, ani wichrów, ni glinianek, nie daj Boże, rozmiękłych, a nie dających się wyminąć, nawet torfowiska w gąszczu leśnym.

A byle mieć gwoździe drobne, to i góry nie zastraszą. Kamieniem wbić je w podeszwy buta i dalej na strome zakręty by poszukać koleby do schronienia wśród burzy.

A brzegiem morza... To brzegiem! Choćby miotał wiatr cyklonu i towarzyszył krzyk zrozpaczonych mew.

Ale za to, ile to wschodów i zachodów słońca! Jakie na stepowym obszarze ogniste zorzą północną płonące niebiosa. Jakie ryki fal i gromy, i piorunów granie nad rozszalałą morską głębiną!

Na samo wspomnienie, zamiast pisać, leciałoby się w świat szeroki i wypatrywało te objawienia Wielkiego Twórcy, Królującego wśród niezrównanych cudów przyrody.

Mrówka.

Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi?

Wykształcenie handlowe.

Kraków: Akademia handlowa państwowa:

1) Jednoroczny kurs handlowy dla absolwentek szkół średnich, gimnazyów, szkół realnych, liceów, seminaryów (razem ze studentami), Opłata 210 k. rocznie. Zdany na końcu kursu egzamin uprawnia do otrzymania dyplomu.

2) Dwuklasowa szkoła handlowa dla dziewcząt. Zadaniem jej udzielanie wiadomości, których mogą dziewczęta potrzebować, jako buchalterki, kasyerki, korespondentki. Opłata 90 k. rocznie. Warunki przyjęcia: ukończonych 14 lat i 3-klasowa szkoła wydziałowa.

3) Zawodowy kurs wieczorny dla dorosłych (mieszany), zwłaszcza dla mających już zajęcie praktyczne. Kurs trwa 8 miesięcy, od 1 października do 30 maja. Opłata wynosi od godziny tygodniowo 10 k. rocznie. Cały kurs 120 k. Na żądanie zdawać można egzamin.

Kraków, Plac Matejki.: Krajowa szkoła handlowa uzupełniająca dla pracownic biurowych. Nauka wieczorna bezpłatna. Kurs trwa trzy lata.

Lwów. Szkoła handlowa Towarzystwa szkoły handlowej.

1) Kurs abituryentów i abituryentek — jednoroczny. Warunki przyjęcia te same, co w akademii hand. w Krakowie. Opłata: 300 k. za cały rok — wpisowe 5 k.

2) Kurs jednoroczny — czas trwania nauki 10 miesięcy. Warunki przyjęcia: zdany egzamin wstępny lub też VII kl. wydziałowa i 14 rok życia ukończone. Opłata: 140 k. — wpisowe 5 k.

3) Dwuklasowa szkoła handlowa dla dziewcząt. Czas trwania nauki 2 lata. Warunki przyjęcia: ukończony rok 14 i 3 klasy gimnazyalne lub wydziałowe. Opłata 150 k. rocznie. wpisowe 5 k.

Brody. Kurs jednoroczny dla kobiet.

Tarnów. Kurs jednoroczny dla kobiet.

Tarnopol. Szkoła dwuklasowa handlowa Tow. szkoły ludowej. Opłata 100 k. rocznie. Inne warunki te same, co w 2 kl. szkole handlowej Tow. szkoły handl. we Lwowie.

Pielęgniarstwo.

Szkoła zawodowych pielęgniarek, utrzymywana przez stowarzyszenie Pp. Ekonomek w Krakowie. Uczenicą może być kobieta w wieku conajmniej lat 20. Przedłożyć należy świadectwo z ukończonej conajmniej 4-klasowej szkoły ludowej. Nauka w szkole jest bezpłatna — wpisowe 5 k. Nauka trwa półtora roku—rok szkolny rozpoczyna się 15 października, a kończy się 15 lipca. W półroczu pierwszem odbywają się wykłady teoretyczne i praktyczne – półrocze drugie i trzecie poświęcone jest głównie nauce pielęgnowania chorych na oddziałach szpitala krajowego. Po każdem półroczu składa uczenica egzamin przed komisyą egzaminacyjną. Egzamin zdany po trzeciem półroczu nadaje prawo do dyplomu. Stowarzyszenie wychowankom swoim służy nawet po opuszczeniu przez nie szkoły radą fachową i poleceniem. Przy szkole znajduje się dla uczenic internat. Koszta utrzymania (żywność, mieszkanie, opał, światło) wynoszą 60 k. miesięcznie. O zapisy i wyjaśnienia zgłaszać się do stowarzyszenia Pp. Ekonomek w Krakowie: ul. Warszawska 1. 6. a.

Kursa samarytańskie dla kobiet z inteligencyi, urządzane parę razy do roku przez D-ra Klęska, Kraków, ul Św. Jana N. 18. Kurs trwa 4 do 6 tygodni i obejmuje 12 wykładów teoretycznych i 12 wykładów praktycznych, odbywanych w szpitalu. Opłata za kurs wynosi 25 k.

Nauka i sztuka.

Uniwersytety w Krakowie i Lwowie:

1) **Wydział filozoficzny** obejmuje. filologię starożytną, filologię nowożytną, historyę i geografię, przyrodę i filozofię ścisłą. Do wstąpienia na wydział filozoficzny uniwersytetu w charakterze słuchaczki *zwyczajnej* potrzebna jest matura gimnazyum klasycznego lub realnego, lub też, dla studentek z Królestwa, ukończenie tam 8 kl. gimn. męskiego. (O przyjęcie należy wnieść podanie do ministeryum oświaty w Wiedniu). Do wstąpienia na wydział filozoficzny uniwersytetu w charakterze słuchaczki *nadzwyczajnej* potrzebna jest matura licealna lub seminaryjna, dla studentek z Królestwa ukończenie 8 kl. gimnazyum tamtejszego lub pensyi prywatnej.

2) **Wydział medyczny**. Warunki przyjęcia te same, co na wydziale filozoficznym, z wyjątkiem, że obcopoddanych, ale tylko kobiet, Austrya w charakterze słuchaczek zwyczajnych wcale nie przyjmuje.

Wyższe kursa dla kobiet im. Baranieckiego w Krakowie.

1) Szkoła główna, trzyletnia, obejmuje wydziały: literacki, przyrodniczy, pracy społecznej. Osoby z ukończoną szkołą średnią są uczenicami zwyczajnemi i otrzymują po zdaniu egzaminów dyplom z ukończenia kursów na odpowiednim wydziale. Uczenice nadzwyczajne i hospitantki nie mogą otrzymać dyplomu.

2) Szkoła artystyczna tworzy wydział rysunku, malarstwa i rzeźby.

Nowo stworzony wydział pracy społecznej ma dwa ważne zadania. Przygotować ma kobietę do wychowania nowego pokolenia ludzi, samodzielnych, rzutkich, umiejących działać celowo. Ma samą kobietę uzdolnić do twórczego udziału w życiu społecznem. Program naukowy tego wydziału: Fizyka, chemia, biologia, hygiena domowego ogniska, niemowląt, fizyczne wychowanie dzieci, psychologia, logika, etyka, pedagogia, język polski, geografia ogólna, gospodarstwo społeczne (prawo codziennego życia, ekonomia, kooperatywy, historya gospodarcza XIX i XX w organizacye społeczne i urządzenia administracyjne, rachunkowość gospodarcza). Na kursie III praktyka.

Opłaty: Na wydziale artystycznym rok dzieli się na 3 kwartały i opłaty są kwartalne: 60 k. za malarstwo i 46 k. za rysunki. Za malarstwo i rysunki razem opłata wynosi 75 k. kwartalnie. Na innych wydziałach opłata półroczna wynosi 80 k. dla uczenic zwyczajnych i nadzwyczajnych. Egzamina, w terminach półrocznych, są bezpłatne—poza terminem wynoszą 6 k. od przedmiotu.

d. c. n.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

2.) W. W. JACOBS.

SYN... KAŻDEGO.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

Nazajutrz po południu czuł się tak przybitym, że prosił kapitana, aby mógł przeleżeć postój w Withersea.

Wyładowywano węgiel bez niego. O 9-ej wieczorem statek ruszył dalej.

Już po kwadransie kapitan ujrzał pędzącego ku sobie p. Legge.

— Melduję, że Browna niema — wołał przerażony.

— Plotki—odrzekł kapitan.

— Naprawdę. Szukałem go wszędzie. Niema.

— Cóż zrobimy z malcem?—pytał drugi oficer.

— Dobry sobie Brown! Ucieka i zostawia nam swego bębna.

— Dezerterować! Tegom się po nim nie spodziewał.

Oburzenie kapitana nie znało granic.

— Trzeba będzie wyrzucić chłopca na brzeg w Dineport—poddał Legge.

Kapitan już ochłonął.

— Niepodobna podrzucać dziecka, jak szczenię.

— Odda go się do przytułku,— orzełk.

Majtkowie ciskali gromy na Samuela.

Billy, dowiedziawszy się, że stracił ojca, w płacz uderzył.

— Cóż ty teraz poczniesz, sieroto?—biadał nad nim kucharz.

— Albo ja wiem — mówił malec przez łzy. Póty płakał, aż wreszcie usnął.

Nazajutrz, z bezfrasobliwością, wiekowi swemu właściwą, master Jones już o swej trosce zapomniał.

Biegał po pokładzie aż do chwili ukazania się Dineport.

— Tu mieszka Sam, twój ojciec, — rzekł mu Legge, gdy podpływali.

Miasto zbliżało się, domy nie tworzyły już jednej zbitej masy. Zaczynały się oddzielać; widać już było, że kościół stoi na ziemi, a nie na dachu czerwonej kamienicy, jak się wydawało malcowi.

Statek przybił do brzegu. Opuszczali go wszyscy. Billy usiadł na słupku w przystani i czekał, co z nim będzie.

Kapitan wraz z pierwszym oficerem przeszedł obok niego.

Był zmięszany.

— W każdym razie chłopak ma tutaj łóżko i kęs chleba, potem odwieziemy go do Londynu—szepnął do oficera.

Weszli w boczną uliczkę.

Nagle oficer usłyszał, że go ktoś goni. Cichy głosik wołał za nim:

— Tatusiu!

Oficer nie śmiał się odwrócić.

— On teraz pana adoptuje — rzucił mu kapitan półgłosem.

Master Jones szedł za nimi o kilka kroków; za nim w pewnej odległości postępowała załoga. Wszyscy byli ciekawi, jak to się skończy.

— Tatusiu, poczekaj na mnie — prosiło dziecko.

Oficer zaczynał się niecierpliwić.

— On nie do mnie mówi—szepnął.

— Rozejdźmy się. Zobaczymy, za kim pobiegnie—proponował kapitan.

Oficer ujął go mocno pod rękę.

— Nie, nie—bronił się.

— A ja ręczę, że zwraca się do pana — mówił kapitan.

— Czego chcesz, —Billy? spytał chłopca.

— Chcę iść z tobą, tatusiu,— krzyknął malec, a dla usunięcia wszelkich nieporozumień wskazał go palcem.

— Co? Co? — żachnął się kapitan.

— Ty jesteś mój tatuś— dowodził Billy.

Na twarzy kapitana było znać walkę wewnętrzną. Pasował się ze sobą: czy ma sprzątnąć chłopca z powierzchni ziemi, czy też iść dalej spokojnie, z czystem sumieniem, udając, że nie słyszy.

Wreszcie zdecydował się na to ostatnie. Wyprostowany, obojętny, szedł dalej i tak doszedł przed swój dom.

Na progu stała żona.

— Jim — szepnął do oficera — chodź ze mną. Wytłomaczysz sprawę.

Załoga kroczyła wciąż za nimi.

Pani Hunt, żona kapitana, zdziwiła się, widząc tylu ludzi.

— Co się stało?—zagadnęła.

— To majtkowie — odburknął.

— A skąd się wziął ten chłopiec?—pytała.

— Jakiś przybłęda. — Niespełna rozumu. Przyczepił się do nas w Londynie.—Mówił, że stary Sam jest jego ojcem.

— Ależ nie! Ty jesteś moim tatusiem— przerwał Billy.

— On tak wszystkich nazywa—tłómaczył kapitan, siląc się na spokój. — Ot, i Jima nazywał tatusiem.

— Mnie—nigdy—zaprzeczył oficer.

— Potem przyczepił się do Karola Legge.

— Do mnie nigdy, panie kapitanie—zawołał Legge z należnym szacunkiem, lecz ze stanowczością wielką.

— Was wszystkich biorę na świadków; czy nie mówił, że Samuel Brown jest jego ojcem?—bronił się kapitan.

— To mówił, prawda, — przytwierdziła załoga chórem.

— A gdzie Samuel?—spytała pani Hunt, rozglądając się dokoła.

— Dezerterował w Witheseea— odrzekł kapitan.

— Rozumiem! I oni wszyscy tu przyszli, żeby zaświadczyć, że chłopak podaje się za syna Browna — mówiła pani Hunt z gorzkim uśmiechem.

— Tak, proszę pani—przytwierdził chór.

Oczy kapitanowej spoczęły naprzód na załodze, potem utkwiły w twarzy małżonka.

— O! Joe!—szepnęła z wyrzutem.

— Ależ, moja droga, zapytaj Samuela.

— To zbyteczne. Wiem, co mi odpowie.

— Wszak Legge i Green widzieli na własne oczy, jak malec przyczepił się do Browna.

— O! Joe! Joe! A ja ci ufałam!

Zapanowało przykre milczenie. Marynarze przestępowali z nogi na nogę, potrącali się wzajem łokciami, namyślali, co powiedzieć na usprawiedliwienie kapitana, dla którego pełni byli współczucia.

Nagle panu Legge błysnęła myśl, którą uznał za szczęśliwą.

— Ty, niewdzięczniku,—zwrócił się do malca—tak się wypłacasz kapitanowi za jego dobroć.

— Więc mój mąż był dla niego dobrym?— podchwyciła pani Hunt.

— Jak ojciec — zaświadczył niebacznie Legge.—Przepraszam —poprawił się — chciałem powiedzieć: jak wuj. Wziął go na statek, opiekował się nim. Wszyscyśmy to widzieli. Prawda, Green?

W odpowiedzi Green spojrzał na niego, jak na durnia.

Pani Hunt wbiegła do domu i bardzo głośno drzwi zamknęła. Wszyscy rozeszli się, powarzeni. Oficer, na pożegnanie, rzucił kapitanowi parę słów otuchy.

Zostawszy sam, p. Hunt obejrzał się. Chciał złość swoją wywrzeć na sprawcy tych małżeńskich nieporozumień, lecz Billy przezornie cofnął się. Patrzył z za węgła. Kapitan głowę podniósł, wyprostował się i wszedł do domu.

Na fotelu, z twarzą, osłoniętą rękoma, siedziała żona.

— Słuchaj Polly—zaczął kapitan.

— Jak śmiesz się do mnie odzywać! — zawołała.

Kapitan zęby ścisnął.

— Wiedziałam, czułam, że jest jakaś tajemnica—mówiła przez łzy pani Hunt.—Nieraz, gdyś siedział na tym fotelu, zamyślony, ja ci się przyglądałam ukradkiem i łamałam sobie głowę: czem się martwisz? Ale nigdy, nigdybym nie przypuściła, żeś taki... taki...

— Powiedz odrazu: taki łotr — wpadł jej w słowo...

— Teraz będziesz udawał obrażoną niewinność... Ale ja nie jestem z tych gęsi, które dadzą wszystko w siebie wmówić.

— Słuchaj! Raz ci już mówiłem: ten malec nazywa każdego tatusiem... Przyczepił się tak samo do Browna. Daję ci słowo honoru.

W chwili tej zgrzytnęła klamka — uchyliły się drzwi... Na progu stanął... Billy.

Pani Hunt tragicznym gestem wyciągnęła rękę i wskazała go mężowi.

Głuche milczenie. Po chwili cichy głos dziecka szepnął:

— Mamo!

Pani Hunt zerwała się, oburzona. A tymczasem malec wszedł do pokoju.

Kapitan spojrzał na żonę, oczy odwrócił.

— Mamusiu, czy mogę wejść? — pytał chłopak.

— O! Polly!—westchnął kapitan.

— Co? Co? Oszalałeś? Nie udawaj—bełkotała pani Hunt zmieszana.

— Wątpliwości już nie mam! — wygłosił jej mąż patetycznie. — O! Polly! Polly! Polly!

Osłaniał sobie usta ręką, aby nie parsknąć śmiechem. Żona podbiegła, chwyciła go za ramiona i z całych sił nim wstrząsnęła.

— Dlatego bywałaś smutna, zafrasowana! Taka była twoja tajemnica—zaczął, ale nie dała mu skończyć.

— Co znaczą te wstrętne posądzenia? — zawołała.

— Nie jestem twoją mamusią — zwróciła się do dziecka.

— Ależ tak—jesteś!—twierdził Billy.

Kapitan już śmiechu powstrzymać nie mógł. Padł na fotel. I ją po chwili śmiech ogarnął. Billy patrzył na nich i nabierał otuchy. W oczach bezdomnej sieroty błyskała nadzieja.

Ludzie mówią, że państwo Hunt adoptowali dziecko. Kapitan temu zaprzecza. dowodząc, że dziecko — *ich* adoptowało. Samuel Brown przeczyć temu nie myśli.

KONIEC.

„Sprawność nasza cielesna”.

Pod tym tytułem „Ruch“, dwutygodnik, poświęcony sprawom wychowania fizycznego, hygieny i wogóle normalnego rozwoju ciała, zestawił szereg pytań, które posłużyć mają do „pewnego ujęcia obrazu, jak głębokie korzenie zapuściła u nas kultura cielesna i o ile grunt znalazła podatny do dalszego postępu i rozwoju“.

Powtarzamy je za „Ruchem“, prosząc nasze Czytelniczki o jak najwięcej odpowiedzi, które moglibyśmy przesłać Redakcyi pisma, pracującego dla racyonalnego naszego rozwoju fizycznego. Są one następujące:

1. Wiek (lata skończone)? wzrost (w centymetrach, bez obuwia)? waga (bez ubrania)?

2. Zawód, zajęcie, miejsce stałego pobytu (Warszawa, miasto prowincyonalne, wieś; na obczyźnie nazwa kraju).

3. Czy uprawia gimnastykę? od jak dawna? ile czasu na nią poświęca? jakiemi się kieruje zasadami (podręcznik, zakład, system)?

4. Czy uprawiał w wieku dziecięcym gry ruchowe? jakie o tem zachował wspomnienia? które gry lubił szczególnie?

5. Jakie uprawia sporty i gry sportowe? od jak dawna? ile na nie poświęca czasu?

6. Czy tańczy? od jak dawna? ile czasu na to poświęca? które tańce szczególnie lubi.

7. Czy może dużo chodzić? czy robi przechadzki dłuższe, wycieczki piesze?

8. Jak często używa kąpieli ciepłej? zimnej? powietrznej? Czy pływa i jak dawno?

9. Jaki wpływ przypisuje wymienionym zabiegom wogóle i jakie zmiany zauważył na sobie od czasu ich stosowania?

10. Czy należy do jakich zrzeszeń sportowych, gimnastycznych i t. p. (określać bez wyszczególniania ich nazwy).

Zachęcamy najgoręcej do wzięcia udziału w ankiecie wszystkie Panie, które rozumieją ważność hasła: „w zdrowem ciele—zdrowa dusza“. Odpowiedzi prosimy przysyłać albo do nas (Zgoda 1) albo wprost do Redakcyi „Ruchu“, Wielka 31 m. 8, z powołaniem się na nasze pismo.

Czytelniczki nasze, ochoczo biorące zawsze udział we wszelkiej wspólnie podejmowanej akcyi, nie zawiodą nas niezawodnie i tym razem. Odpowiedzi—czekamy. *R.*

Wskazówki hygieniczne.

Artrytyzm.

Większość fizycznych cierpień ma źródło w brakach odżywiania i niehygienicznym trybie życia.

Do najczęstszych cierpień naszych dziś zaliczamy skomplikowane najróżnorodniejsze objawy artretyzmu.

Jest to choroba przemiany materyi, polegająca na znacznem zboczeniu w spalaniu czyli utlenianiu dowożonych do ustroju pokarmów, zwłaszcza zaś białkowych, których wobec tego organizm należycie przyswajać nie jest w stanie.

Końcowy produkt rozkładu tych ostatnich (białkowych), kwas moczowy, zwiększa się we krwi i osadza w postaci soli w różnych miejscach: pod skórą, w mięśniach i stawach w postaci złogów bolesnych, a także w nerkach, w pęcherzu żółciowym i moczowym w postaci piasku, kamyków, etc.

Artretyzm niekiedy odziedziczamy po rodzicach i wtedy objawia się on już w okresie niemowlęctwa i pierwszego dzieciństwa, przejawiając się pod postacią różnych uporczywych wysypek na skórze i zaburzeniach w trawieniu, t. j. przyswajaniu pokarmów.

W okresie dojrzewania u dziewcząt artretycznych obserwujemy: częste katary chroniczne nosa z krwotokami, choroby oczu, oskrzeli, bóle głowy zwłaszcza migrenę, bardzo obfite, często bolesne i przedłużone cierpienia miesięczne, skłonność do wyrzutów na twarzy, ciele, czerwony nos, wągry, obok zaburzeń w trawieniu: to obstrukcyi, to objawów przeciwnych.

W późniejszym wieku, zwłaszcza po 30 roku, do powyższych dolegliwości dołączają się jeszcze szybko inne: a więc owe złogi bolesne stawów, różne neuralgie miejscowe, kamica nerkowa, wątrobiana, pęcherzowa, hemoroidy, osłabiające poty, wreszcie przedwczesna arterioskleroza (zwapnienie naczyń krwionośnych), krwotoki i t. d. Wyliczam tylko najbardziej znane ogólnie przejawy tej choroby, która jest niezmiernie złożoną i różnorodną w objawach swoich. Większość tych dolegliwości odbija się ujemnie prędzej czy później na naszych nerwach, wyrażając się najczęściej w łatwem wyczerpywaniu przy wszelkich wysiłkach pracy umysłowej i fizycznej.

Artrytyzmu możemy uniknąć przy odpowiednim trybie życia i racyonalnem żywieniu.

Reforma w odżywianiu polega na znacznie zmniejszonym dowozie pokarmów białkowych, których trawienie jest upośledzone, na ogólnem umiarkowaniu w jedzeniu i piciu, wreszcie na pobudzeniu czynności trawiennych organizmu*).

Artretykom nie wolno jadać mięsa więcej nad raz na dzień, według nowszych poglądów obojętne, białe czy czarne. Powinno się unikać mięsa bogatego w jądra komórkowe (nukleina) jak: nerki, wątroba, mózg, śledziona, flaki; z jarzyn: fasoli, szczawiu i pomidorów, zawierających dużo kwasu szczawiowego, używek — zwłaszcza kawy, kakao; najmniej szkodliwą jest jeszcze herbata.

O alkoholu mowy niema, nie powinien być dopuszczonym w najmniejszej nawet ilości. Słodycze b. umiarkowanie. Zalecają się jarzyny, sałaty, owoce dojrzałe, obfite picie wody, zwłaszcza alkalicznej (Vichy, Narzan, Vittel-Contrexeville).

Wody nie pić w czasie jedzenia; przy b. silnem pragnieniu — dopuszczone to być może, lecz w b. małej ilości. Unikać pokarmów słonych i korzennych.

Bardzo zaleca się picie wody zwykłe lub alkalicznej regularnie naczczo na godzinę przed 1 śniadaniem i obiadem i przed spaniem (w 3 godziny najmniej po ostatnim posiłku).

Należy dbać o regularne codzienne wypróżnienia.

Zmienić tryb życia siedzącego na więcej ruchliwy.

Używać obowiązkowo codzień rano i po południu godzinnego spaceru, — lub pracować fizycznie — najlepiej na powietrzu. Wreszcie gimnastyka szwedzka i sporty b. pożądane w stopniu umiarkowanym.

Wszystkie te ćwiczenia fizyczne oraz mięsienie całego ciała (masaż) mają na celu pobudzenie przemiany materyi przez wzmożenie obiegu krwi i lepsze jej utlenianie w płucach.

Artretyczki są skłonne do zaziębień, b. łatwo bowiem przy ruchu się rozgrzewają i pocą, a potem nagle oziębiają się. Dlatego lepiej lżej być ubraną na spacerze i przy sportach, niż za ciepło.

Leczenie przeróżnych objawów tej choroby należy naturalnie do lekarza.

D-r. J. Śmiarowska.

*) To się stosować może do każdego wieku i obu płci, naturalnie.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Langshany i gołoszyjki.

Chowam kury Langshany i gołoszyje; te ostatnie uważam za najlepsze, są bowiem nieśne, znakomite i najpierwsze kwoki-matki, dwa razy w ciągu lata wysiadują i mają ogromne jaja.

Z. Koz.

Prosimy Autorkę tej notatki o wiadomość, jakie jest pochodzenie jej gołoszyjek, gdyż rasa ta, pochodząca z Siedmiogrodu, zazwyczaj nie wysiaduje wcale i odznacza się nieszczególnem mięsem, a za to wielką nieśnością i wytrzymałością; to też byłoby bardzo pożądane, gdyby hodowczynie, mające tę rasę, doniosły, jak ona się u nich zachowuje.

M. K.

egregowanie jaj do handlu.

Pyt. 73. Słyszałam, że jaja wysyłane za granicę są gatunkowane stosownie do swej wagi na 3 kategorye. Jakie są normy dla każdej z nich?

St. Ok.

Odp. Segregacya odbywa się stosownie do wielkości i do świeżości. Jaja przepuszczane są przez obrączki dla określenia wielkości, przytem wymagana jest czysta, gładka i jednobarwna skorupka. Anglia lubi specyalnie jaja ras ciężkich o żółtej skorupce, Ameryka woli śródziemno-morskie (Leghorny, hiszpańskie) o białej skorupce. Kupcy dzielą jaja na V kategoryi, mających jeszcze poddziały.

I kategorya 1) jaja powyżej 60 gramm, 2) powyżej 50 gr. 3) poniżej 50 gr. powinny być zupełnie świeże i pełne, najwyżej 3-y dniowe; ponieważ jaja w Anglii kupowane są na wagę, więc wielkość ma duże znaczenie dla hodowcy.

II. Jaja cokolwiek wyschnięte, mające 8 —14 dni.

III. Ususzka $^1/_3$ jaja, t. j. 3—4 tygodnie dobrze przechowane.

IV. Braki, a mianowicie a) wylewka z pękniętem żółtkiem zmieszanem z białkiem, b) pięto ciemne w jajku, c) mętniak—zawartość cała ciemna.

V. Stłuczki.

Jaja pakowane są w skrzynki, zawierające po 1440 sztuk każda, warstwami, przekładanemi tylko prostą słomą.

M. K.

Związek hodowców drobiu.

Pyt. 74. Czy istnieje w Królestwie Polskiem związek hodowców drobiu i sprzedaży jaj na handel w kraju lub na eksport za granicę. Sądzę, że taki

związek pożądanym byłby na kresach, bo choć wiele osób patrzy z lekceważeniem na ten dział naszej gospodarki, ale prowadzony racyonalnie dałby dochód.

St. Ok.

Odp. Chociaż robione były od lat 6 kilkakrotne próby zorganizowania Związku hodowców, ale nie doprowadziły do celu i obecnie mamy tylko Sekcyę hodowli drobiu przy Towarzystwie Ziemianek. Sekcya ta zakłada stacye i gniazda zarodowe, wysyła instruktorki z wykładami i kontrolerkę dla doboru sztuk zarodowych, urządza wystawy, kurza etc., sprowadza egzemplarze zarodowe i bardzo energicznie krząta się około rozwoju hodowli drobiu. Przekształcenie Sekcyi w samodzielne Towarzystwo, jest jeszcze kwestyą przyszłości.

Prócz tego, mamy w Łodzi, istniejący od lat kilku, niemiecki oddział rosyjskiego Tow. hod. drobiu. Członkowie prowadzą hodowlę przeważnie w sposób sportowy i urządzają corocznie wystawy w Łodzi.

Organizacyą zbytu jaj zajęło się obecnie Towarzystwo mleczarskie, które urządza zbieralnie jaj w mleczarniach spółkowych. Oprócz tego niektóre kółka ziemianek, np. korytnickie, urządziły hurtownie jaj i dostawiają je do Warszawy, która jednak nie należy do najlepszych rynków jajecznych i eksport za granicę dobrego, dużego i absolutnie świeżego towaru byłby korzystniejszy, gdyby nie to, że zgromadzenie olbrzymich ilości wymaga doskonałej, wyszkolonej administracyi, której my jeszcze nie mamy. Do Sekcyi drobiowej Z. K. Z. mogą się zgłaszać osoby zainteresowane i otrzymają bezpośrednio wszelkie informacye.

M. K.

Z praktyki Czytelniczek.

1) Z tegorocznej mej praktyki mogę donieść, że gęsi zniosły tylko po kilka jaj i wszystkie przy pierwszych upałach, t. j. w czasie świąt wielkanocnych n. st., zaczęły wysiadywać. Wylęg jednak tegoroczny był bardzo nieudatny, szczególnie prowadzony w chlewku, w ciepłej zaś izbie był lepszy. Przypuszczam, że to wpływ kilkakrotnej zmiany temperatury. Czy Sz. Panie też to zauważyły?

2) Mam kurę prostą, która znosi jaja, ważące po 71,25 gramma, podczas, gdy jaja kur rasowych ważą po 55,65 gr. Córka jej po kogucie z rasy Minorka niesie również jaja nie ustępujące powyższym pod względem wagi, a nawet niekiedy jeszcze większe. W tym roku wzięłam do skrzyżowania koguta Langshan.

Stała Prenumeratorka,
Stanisława Ok.

Pożądane jest używanie do wylęgu jaj od kur stale niosących takie duże okazy, ale łączenie ich w jednym roku z kogutem Minorka, w drugim z Langshanem nie może doprowadzić do dobrego, określonego rezultatu. Nie można zestawiać tej nieśności z nieśnością kur rasowych bez określenia, jakiej są rasy. I tak: rasy lekkie, o upierzeniu gładkiem, przylegającem do ciała, niosą zwykle jaja duże, kury ciężkie wielkie o pierzu nastroszonem puchatem, niosą jaja mniejsze, zwłaszcza Wyandotty, które choć się odznaczają dużą nieśnością zimową, ale dają małe jajka. Plymouthy, Langshany, Orpingtony dwuletnie niosą jaja średnie, czasem nawet duże, ale w lecie nieśność ich jest niezadawalająca z powodu wielkiej skłonności do wysiadywania.

Ta kura jest najnieśniejsza, która najpierwsza rano wychodzi z kurnika i ostatnia wieczorem do niego wraca.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

Jedna z naszych Sz. Prenumeratorek pisze nam co następuje:

Niezawsze słuszne jest narzekanie na „nasze polskie niedołęstwo“, bo oto bez krzykliwych haseł, w spokoju ducha robi się na naszym zagonie, co można.

W Lublinie sprawa popierania naszego handlu przybrała formę właściwą. Nie mówi się nic, tylko zakłada się polskie sklepy jeden po drugim. A dobry stan ich interesów świadczy o tem, jaką były potrzebą miejscowej ludności. Sklep współdzielczy „Pomoc“, który przez zbyt oddalone od centrum handlu położenie nieco kulał, zaradził sobie, bo oto—na placu targowym postawił ładną „budkę“, gdzie włościanki i służące mogą się zaopatrywać w płócienka ręcznych warsztatów, samodziały, gotowe fartuchy, guziki i t. p. przedmioty, które stanowią drobny przemysł. Kilkanaście sklepów funkcyonuje normalnie, a rozwój ich świadczy o zwartej działalności lublinian.

Lublin. *H. Boch...*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kujawianka—niech zechce łaskawie wprost napisać do Zarządu w Ciechocinku. My —nie wiemy, a zanim byśmy napisali i odpowiedź wydrukowali—zejdzie za dużo czasu. Wprost — prędzej dojdą Sz. Panią informacye.

P. H. N. List wysyłamy pocztą.

Ziemiance. Tiule, gazy i materyały lekkie można farbować anilinowemi farbami. Przyfarbowywać ciemne wełny w sposób następujący: 1 funt mydliku i 1 funt brazylii zalać jednym litrem zimnej wody w garnku glinianym i zostawić na całą noc. Nazajutrz zagotować, mieszając ciągle, dodać trochę gumy arabskiej w proszku i wymieszać. Suknię wytrzepaną i oczyszczoną rozłożyć na desce i szczotką umaczaną w ostudzonej farbie pociągać mocno. Nie wyżymając, powiesić, przypiąwszy szpilkami do sznura, ażeby wisiała prosto, bez załamania. Zdjąć trochę wilgotną i prasować z lewej strony.

Przepis ten dajemy, czerpiąc go z *„Naszego Domu, poradnika praktycznego, gospodarczo-społecznego dla kobiet polskich“*. Czy łaskawa Pani książki tej nie ma? Dla Prenumeratorek naszych książka kosztuje 1 rb.

Za dobre słowa i propagowanie pisma—dziękujemy. O radę do p. Nagaya się zwracamy; jak tylko ją poda—doniesiemy.

P. Maryi Kor... Niech Pani zechce łaskawie zwrócić się do biura p. Gineyko. Ona ma dużo stosunków i doskonale zna osoby, które poleca. Prosimy o powołanie się na nasze pismo i jesteśmy pewni, że załatwi polecenia doskonale. Za przepis „konfitury z róży“ dziękujemy. Pomieścimy go niebawem.

„Konwalia“ L. S. Monogramy będą później. Narazie służyć nie możemy z powodu wyjazdu p. Garbińskiej.

Ani szczęście *bez granic,* ani rozpacz bez *grania* nie czeka Panią.

Czeka Panią tylko *życie.* Życie, w którem każda pogoda miewa chmurne chwile, na każdą troskę są chwile pociechy.

Któż to mówi lekkomyślnie o śmierci! Czy Pani jest polką? Jeśli tak, popełnia Pani podwójną zbrodnię tem, co Pani zamierza zrobić. Jedną względem życia i siebie, drugą—cięższą—względem kraju.

Niech Pani pisze do Krakowa, zdobywa odnośne informacye i bierze się nagwałt *do pracy.* Miłość każda, szczęśliwa i nieszczęśliwa, dzielona czy zawiedziona, powinna budzić do czynu. Powinna wieźć na wyżyny, a nie strącać myśli w jakieś przepastne kręgi. To są chwilowe, chorobliwe odruchy, którym młoda, dzielna kobieta—stawić się musi opornie i napisze nam niezawodnie, że wstyd jej słów, które skreśliła. Na ten właśnie list czekamy.

P. Wejman—w tej chwili nie możemy spełnić życzenia, bo p. Garbińska na urlopie. Jeśli Pani sobie życzy, za kilka tygodni wyślemy. Czekamy na decyzyę.

P. W. Poźniak w Winnicy. Informacyę co do ilości mieszkańców sprostowaliśmy. Była pomyłka zecerska. A to, co Sz. nasz Korespondent w liście dodaje, w niczem nie zmienia treści listu, który umieściliśmy w rubryce „Skrzynki“. Korespondentce naszej chodziło bowiem o pracownie i sklepy chrześciańskie, których miejscowa polska ludność odczuwa brak ogromny.

Pannie Irenie Komor... Bywają różne rodzaje wycieczek. Bywa jednodniowa wycieczka zamiejska. Bywa kilkodniowa wycieczka koleją, połączona z jazdą kołami i pieszym marszem. Są wycieczki w góry, nad morze, a każda niemal wymaga dostosowania do niej pewnych szczegółów w ubraniu. Więc chcemy wiedzieć, o jaką wycieczkę Pani chodzi. Każda da Pani dużo rozkoszy i życzymy, aby się jak najlepiej udała.

P. Z. Klima. Listy do „Naszej Heli“ istotnie za rzadko wychodziły.

Życzenie Pani zmieniło w tym względzie postanowienie Redakcyi. Będziemy je dawali co numer. Za życzliwe słowa Autorki dziękują.

P. Zmorsk. Prasa czeska zajmowała się bardzo sprawą wprowadzenia języka polskiego do szkół

czeskich. Dr. Chalupny dowodził, że ze względu na bogatą polską literaturę jest to konieczne. I posuwa tak dalece swoje na ten temat wnioski, iż mniema, że literatura nasza może zastąpić doskonale studyowanie klasyków greckich w oryginale.

Czy język nasz będzie do szkół czeskich wprowadzony?.. Trudno dziś o tem sądzić stanowczo. W każdym razie, sam ten projekt jest dla nas cenny.

Głośne czytanie zalecamy w tym razie. Słusznie, że Pani dba o to najdroższe nasze dobro.

O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsną dolę w ostatnich dniach słodziło miłosierdzie naszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie. O tę samą szczodrość z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z których nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

Dla rodziny pozostałej po sparaliżowanym zecerze.

L. Kotarbińska 3 rb.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 27-go. Ankieta „Naszego Domu“ w sprawie stroju ludowego.—Udział kobiety w ekonomicznym rozwoju społeczeństw (ciąg dalszy).—Barbara Tryźnianka (powieść).—Czasy teraźniejsze.—Nasza Hela.—Wspomnienie z podróży do Indyi.—Pierwsze oświadczyny.—Mody.—Kronika mody.—

Jak się powinno być ubraną na kilkodniową pieszą wycieczkę.—Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi. (ciąg dalszy).—Syn... każdego przekład z angielskiego E Żmijewskiej.—„Sprawność nasza cielesna“.—Wskazówki higieniczne.—Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.—Skrzynka do listów.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Ogłoszenia. Z dziedziny kosmetyki.

Na okładce. Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Kozie. Chcąc wzmocnić silnie wypadające włosy, trzeba skrapiać codziennie *Salvolem*, od czego łupież również zginie.—Octem nie kropić.—Że *Preciosa* usunęła piegi, nic w tem dziwnego, gdyż to jedyny środek przeciw plamom, piegom i opaleniznie. Używać do prawidłowego pielęgnowania cery *Abarid*.

Irenie. *Tetral* wzmocni włosy; gdyby po zużyciu jednego flakona nie było rezultatu, wtedy użyć *Salvol*. Łatwość użycia niesłychana, albowiem przy codziennem rannem czesaniu zwilża się głowę. Myć się ciepłą wodą, *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Puder na twarz tylko abaridowy.

Zasmuconej. Siwiejącym włosom koloru ciemnego przywróci kolor naturalny *Orizalina*. Sposób użycia bardzo łatwy, lecz trzeba robić dokładnie. Przedewszystkiem, jeżeli włosy są tłuste lub choć trochę tłustawe, trzeba umyć głowę, ale tylko jeden raz. Na drugi dzień, lub tego samego dnia, o ile głowa wyschnie, rozczesać włosy, aby się nie plątały, podzielić na pasma, nalać *Orizaliny*, odcień *Brun*, na spodeczek, maczać szczoteczkę od zębów twardą, specyalnie do tego celu przeznaczoną, otrząsnąć, aby ze szczoteczki płyn nie kapał, i zwilżać przez całą długość pasma; po skończeniu jednego, to samo z drugiem i tak dalej. Trzeba to powtarzać przez kilka dni z rzędu, dopóki kolor pożądany nie wystąpi. Gdy się to osiągnie, można całą głowę raz w miesiąc, a tylko częściej przy skroniach, w miarę potrzeby, poprawiać. Gdyby w pierwszych dniach ukazał się odcień czerwonawy, przetrzeć włosy brilantiną, dodawaną do *Orizaliny*, nasączywszy z flaszeczki na kawałek waty, a momentalnie niepożądana barwa ustąpi naturalnemu kolorowi. Gdyby z początku się nie wiodło, nie trzeba się zrażać, lecz w dalszym ciagu stosować, bo do wszystkiego trzeba nabrać wprawy i doświadczenia; ale zato, opanowawszy sposób użycia, niema nic lepszego i naturalniejszego od *Orizaliny*.

Zakochanej. Przeciw czerwoności nosa i poceniu się twarzy *Nezalina*, którą zwilżać parę razy dziennie, nasączywszy na kawałek waty. Rano i na noc myć twarz gorącą wodą, zwilżać na noc *Nezaliną* i zapudrowywać pyłkiem *Juvenia Candida*. Brwi można pociemnić trwale *Excelsiorem* do brwi, rzęsy zaś tylko specyalnym ołówkiem tłustym i miękkim mogą być pociemniane.

Weronice. Tłustą cerę, jaka Panią trapi, nie można konserwować tłustemi środkami. Trzeba więc rano myć w bardzo gorącej wodzie, aby otworzyć pory, bez mydła, *Otrąbkami abaridowemi*, i zwilżać parę razy dziennie balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises*, nasączonym wprost z flakonu na watę. Zapudrować po każdem zwilżeniu pudrem abaridowym. Na noc znów myć bardzo gorącą wodą, wetrzeć trochę *Abaridu*, który nie zawiera wcale tłuszczu, a ma własności odżywcze, i, nim wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Gdyby po paru tygodniach nie nastąpiła poprawa, choćby w najmniejszym stopniu, trzeba bezwarunkowo użyć masażystkę pneumatyczną Heros, która będzie nadmiar tłuszczu podskórnego wysysała. Oto jest wszystko, co wiedza kosmetyczna pomódz Pani może, a pomoże napewno, jeżeli środki wskazane będą prawidłowo i systematycznie użyte. Wszak warto zadać sobie trochę zachodu, aby osiągnąć pożądany skutek.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, ma, ją na składzie i wysyłają cenniki firmy: *„Perfecion“* Szpitalna 10 i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Segall*, w Odesie *Anderski*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21 Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie w najbliższym numerze. Na kopertach dla łatwiejszego sortowania listów należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.